Nr. 35 (1390) Warszawa, 31 Sierpnia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Grochowy wieniec.

Socyalizm, a zwłaszcza socyalizm kosmopolityczny jest religią społeczną przeważnie ludzi młodych. Starsi zarówno śród inteligencyi, jak śród ludu roboczego stanowią procent bardzo mały. Tylko częściowo tłomaczy się ten objaw faktem, że młodość ma wzrok bardziej zwrócony ku przyszłości, chętniej rozmarza się szczęściem ogólno ludzkiem i skłonniejszą jest do nadania postępowi gwałtownego ruchu. Działa tu bowiem także jej mniejsze doświadczenie, mniejsza znajomość niepokonanych konieczności. Rzec można, że młodzi lepiej odczuwają życie, a starsi lepiej je rozumieją. Około tej różnicy obraca się najczęściej spór między ludźmi, którzy wnoszą do niego jednaki stopień dobrej wiary i woli, którzy pomimo jednakich dążeń i celów ścierają się ostro w pojmowaniu i kształtowaniu rzeczywistości. Socyalizm jest niewątpliwie bardzo śmiałym a w wielu szczegółach bardzo pięknym planem budowy społecznej, ale posiada wielką wadę, która dotychczas tamuje głównie jego rozrost: stanowi konstrukcyę czysto teoretyczną.

W swej ortodoksalnej postaci nie liczy on się wcale z naturalnymi pierwiastkami i niewzruszonymi warunkami życia, chce mu narzucić gotową, niewytworzoną przez rozwój prawidłowość, a jego fanatycy są podobni do geometry, któryby uznał, że natura powinna we wszystkich swoich liniach, powierzchniach i bryłach przyjmować formy ściśle geometryczne i bardzo się gniewał, że ona wcale go nie słucha.

Do tych murów, o które ortodoksya socyalistyczna ciągle głową uderza i o które ciągle ją sobie rozbija, należy patryotyzm. Kto z niekrytycznym umysłem przeczytał długi szereg odpowiedzi, zamieszczonych w kilku zeszytach *Mouvement socialiste* na pytanie redakcyi w tym przedmiocie, a potępiających lub wyszydzających uczucie narodowe, ten z pewnością doszedł do przekonania, że ono dogasa i płonie tylko jeszcze w społeczeństwach niekulturalnych i jednostkach zacofanych. Tymczasem jest to jedna z największych piramid głupoty ludzkiej. Silny, jaskrawy patryotyzm jest właściwością ludów nieszczęśliwych, ujarzmionych. Jako uczucie, w którem wyraża się przedewszystkiem obrona zagrożonego bytu, skarga na ucisk i pragnienie naturalnego rozwoju, nie może on i nie potrzebuje objawiać się mocno i ustawicznie w narodach, którym nic nie grozi, nic ich nie uciska i nic nie przeszkadza żyć według swojej natury. Po co Włoch, Francuz lub Niemiec ma ciągle upominać się o prawa dla swego języka, obyczajów, literatury, o swoją wolność i samodzielność, kiedy je posiada? Dlatego to we Włoszech, Francyi i Niemczech tak głośno i nieprzerwanie rozlega się dzwon kosmopolityzmu. Gdyby wszakże którykolwiek z tych krajów uległ najazdowi i zaborowi, ów dzwon umilkłby natychmiast a odezwałby się inny, dziś tam słabo brzmiący. Stary Bebel, który wiele widział i wiele przemyślał, który przyjrzał się dokładnie rzeczywistości, wypowiedział słuszną prawdę w bluźnierstwie socyalistycznem: jeżeli nieprzyjaciel wkroczy do nas, ja uchwycę za karabin. I nie może być inaczej. Dopóki tylko człowiek będzie tworem miejsca i otoczenia, w którem się urodził i wychował, dopóty będzie je szczególnie miłował. Skóra murzyna ma patryotyzm zwrotnikowego słońca a Eskima — podbiegunowych lodów. Przywiezieni przez podróżników do Europy chłopcy z ludów pierwotnych nie mogą do końca życia pogodzić się z odmiennymi warunkami, a znane są wypadki, że niektórzy z nich nawet uniwersytecko wykształceni, odwiedziwszy ojczyznę, nie mogli oprzeć się gwałtownemu pociągowi, i zrzuciwszy strój europejski, jako doktorowie filozofii przyłączali się do swej rodzimej hordy.

Na zjeździe w Sztutgardzie socyalista francuski z gatunku furyackiego, Herve, zaatakował świeżo patryotyzm, jako uczucie „burżuazyjne". Filipika jego wszakże po rozumnych mowach Jauresa, Bebla i Volmara, przyczem my posłużyliśmy im za argument, zapadła rozkosznem echem tylko w sercach, noszących w sobie glob ziemski, stanowiących ku wielkiemu smutkowi p. Róży Luxemburg znaczną mniejszość zjazdu. Uratowało to jego honor a nie patryotyzm, bo gdyby to uczucie potępiły wszystkie kongresy socyalistyczne i gdyby w nich uczestniczyli nie Hervowie, ale nawet Marksowie, pozostałoby ono w całej swej potędze, bo jest naturalnym wytworem dusz ludzkich, koniecznością życia, pierwiastkiem rzeczywistości, który może osłabnąć lub zniknąć kiedyś w długim rozwoju, ale którego nie zgładzi żadna uchwała. Socyalizm powinien zdobywać inne, prawdziwie zaszczytne wawrzyny, a nie grochowe wieńce śmieszności.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sejm czeski, wbrew pierwotnym wiadomościom, zwolany będzie 12 września. Czas trwania sesyi zależeć będzie od wyniku prowadzonych w tej sprawie rokowań. Projekt reformy sejmu galicyjskiego, ogłoszony przez demokracyę narodową, spotkał się z ostrą krytyką wszystkich innych stronnictw. Prócz socyalistów i ludowców także demokraci żądają powszechnego prawa wyborczego. „N. Reforma" w sprawie tej oświadcza: „Polskie stronnictwo demokratyczne domagać się musi zaprowadzenia równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania także do sejmu krajowego, bo jedynie taka reforma mogłaby umożliwić krajowi naszemu pomyślny rozwój w przyszłości. Zapewnienie praw ludności polskiej mogłoby w ramach tej reformy nastąpić albo na podobnej podstawie, jaką zaprowadzono do parlamentu, albo też na podstawie katastru narodowego". Z wynurzeń prasy konserwatywnej wynika, że koła te zgodzą się jedynie na następujące „demokratyczne" ustępstwa: powiększenie liczby posłów z miast, rozszerzenie w kuryi miejskiej i wiejskiej prawa wyborczego na wszystkich, opłacających podatek gruntowy, zniesienie jawnego głosowania i utworzenie nowej kuryi z 10 do 20 mandatami dla tych, którzy w innych kuryach nie głosują.

Zatarg węgiersko-chorwacki przybrał z biegiem czasu formy łagodniejsze. Z mowy posła Supito na zgromadzeniu ludowem w Zagrzebiu wynika, że kompromis jest możliwy za cenę pewnych ustępstw ze strony węgierskiej. Według informacyj pism węgierskich w rozporządzeniu, jakie ma być wydane na podstawie zatwierdzonej już przez koronę ustawy o pragmatyce służbowej dla kolei węgierskich, będzie wypowiedziana zasada, że na liniach chorwacko-słoweńskich powinien być używany personel chorwacki i słoweński przedewszystkiem.

Komunikat urzędowy o zjeździe na Semeringu ministrów spraw zagranicznych Włoch i Austryi powiada, że narady ujawniły zgodność zapatrywań obu mocarstw na sprawy bałkańskie. Półurzędowy *Fremdenblatt* objaśnia, że wprawdzie na Semeringu nie zawarto jakiegoś konkretnego układu, wszelako konferencya ministrów usunęła ponownie przeszkody, które stawały na drodze zupełnego porozumienia między Austryą a Włochami, stanowczo trzymającymi się zasad trójprzymierza.

Rząd pruski rozesłał w tych dniach członkom obu izb sejmu pruskiego memoryał o działalności komisyi kolonizacyjnej. Komisya — powiedziano tam—nie może przerwać swej działalności, gdyż to odrazu wstrzymałoby pomyślny rozwój prowincyj; ponieważ jednak podaż ziemi na rzecz komisyi zmniejsza się, przeto rząd musi wynaleźć inne drogi i sposoby uzyskania ziemi dla stale wzrastającego napływu kolonistów. Prasa polska widzi w tem zapowiedź nowej ustawy kolonizacyjnej i ustawy o wywłaszczeniu.

Położenie w Marokko staje się coraz groźniejszem. Na czelu ludności sfanatyzowanej hasłem „wojny świętej" przeciw Europejczykom stanął Mulay Hafid, obwołany sułtanem marokańskim. Gromadzi on siły, by wyruszyć do Casablanca. Rada ministrów pod przewodnictwem Fallières'a uchwaliła wysłać do Casablanca jeszcze 5.000 wojska. Odrzucono natomiast myśl wkroczenia w głąb kraju i zgodzono się na to, że kampanię taką możnaby podjąć jedynie z współudziałem innych mocarstw.

Izba lordów większością 98 głosów przeciw 64 przyjęła w trzeciem czytaniu projekt prawa, pozwalającego na zawieranie związków małżeńskich z siostrą zmarłej żony. Sprawą tą zajmowano się w Anglii od lat 30; sfery zachowawcze opierały się stanowczo załatwieniu jej w duchu świeżo uchwalonej ustawy.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

SAMORZĄD GMINNY W KRÓLESTWIE POLSKIEM W PORÓWNANIU Z INNYMI KRAJAMI EUROPEJSKIMI. — p. *Henryka Konica.*

Dwadzieścia lat temu wyszło pierwsze wydanie tej książki. Nielicznych ona wśród szerokiego ogółu wówczas znalazła czytelników, chociaż należała do najlepszych, najbardziej źródłowych prac w tym zakresie; zeszłorocznemu jednak wydaniu niezawodnie obecne warunki pomyślniejszy los zgotowały. Studyum p. K., mimo, iż wiele w ostatnich latach o samorządzie gminnym u nas pisano, jest nadal pracą najbardziej cenną. W nowem wydaniu autor uwzględnił wszystkie zmiany ustawy gminnej i znaczną liczbę rozpraw i broszur, jakie o gminie od 1885 roku ukazały się w naszej literaturze.

Oczywiście ogólna tylko charakterystyka dzieła i pewne uwagi krytyczne mogą wchodzić w zakres niniejszego artykułu. Gmina w Królestwie Polskiem, władze gminne, organizacya wiejska, władze specyalne, język w gminie, ustrój wewnętrzny, dobrobyt materyalny—oto podział przedmiotu, zastosowany przez autora. Szczegółowe rozpatrzenie obecnie obowiązujących norm prawnych poprzedza zarys odnośnego ustawodawstwa za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego; w porównaniach z stosunkami innokrajowymi ogranicza się autor w trzech pierwszych rozdziałach do Galicyi, Francyi i Rosyi, w następnych uwzględnia i An-

---

6)

Karin Michaelis.

DUSZYCZKA.



(Dokończenie.)

Przechadzała się po dworcu razem z innymi wyczekującymi ludźmi, nie widząc ich wcale. Nie obchodzili jej nigdy, nie czuła się w żadnem z nimi powinowactwie. Ich oczy i słowa prześladowały ją, jak przykre myśli.

Kilka osób wysiadło, inne wsiadły, każdy odnalazł swoich, pociąg ruszył dalej i dworzec opustoszał.

— Następnym pociągiem—daleko, het, może w obce kraje, pełne gór kamienistych, z wiecznym na nich śniegiem, pojedzie ona — dumała.

Nie potrafiła nigdy jednocześnie myśleć o kilku rzeczach, tylko o jednej. Obecnie stała ze swojem małem zawiniątkiem i spoglądała za szeregiem ciężkich, sapiących wozów, których koła posuwały się po błyszczących szynach wzdłuż rzeki. Kilka wołów wystawiło łby z wozu, rycząc przeciągle.

Zarumieniła się, przypomniawszy sobie, jak Karol śmiał się z niej, że nie umiała odróżnić krowy od wołu.

W tej chwili zupełnie wyszła jej z pamięci Gyda Linde.

Nagle odwróciła się zdziwiona. Jakaś wysoka, piękna pani pytała:

— Czy mam przyjemność mówić z panią Esterą Finsenową?

— Tak! — teraz dopiero domyśliła się, kto to był. — Ach! chwała Bogu, że pani przyjechała, dziękuję, dziękuję!

— Przedewszystkiem muszę panią wywieść z błędu. Nie jestem mężatką, drogie dziecię. Nigdy nie miałam męża...

— Ależ?

— Żadne ale tu nic nie pomoże, nie jestem już młodą, prawda, lecz zamężną mimo to nie jestem... Więc pani na mnie czekała... cóż słychać?

— Dziękuję... jeżeli pani .. muszę... czy pani nie chce odrazu do domu? Mogłabym pani tylko pokazać... albo zostać tu?

— Pokazać mi drogę, tak, trzeba będzie, ale jeszcze nie teraz. Najpierw musimy pomówić z sobą. Biedactwo małe! Smutne chwile pani przeszła, nieprawdaż? Ale teraz weźmiemy się we dwie i postaramy się go wyleczyć. Jest tu w pobliżu las lub coś podobnego?

Estera potwierdziła głową.

— Więc pójdziemy tam, siądziemy na ławeczce i rozmówimy się. Proszę mnie prowadzić! Boże mój, więc to pani jest laleczką Karola Finsena? Niech pani mi wybaczy, on sam tak panią nazwał. Pani stroiła lalkę w ubranko dziecięce? Widzi pani, że ja wiem o wszystkiem!

— Jestem taka głupia, nie mam o niczem pojęcia. Ale tak go strasznie kocham. Niech sobie pani z tego nic nie robi... ja wyjadę... patrz pani, mam z sobą trochę rzeczy i pieniądze też mam... i spodziewam się.. że... może się czegoś nauczę.

Gyda Linde pochyliła się i ucałowała ją serdecznie.

— Naiwna, kochana duszyczko, właśnie pani powinna zostać. Tylko pani może tu coś zdziałać, nie ja. Pozwól mi pani tylko urządzić wszystko!

Znalazły ławeczkę i Gyda Linde zabrała się do opowiadania. Estera słuchała z otwartemi ustami a łzy wciąż spływały jej po policzkach.

Wkrótce potem obie poszły do Finsena.

Tego samego wieczora pisała Gyda Linde do domu, do matki:

Moja droga, wierna przyjaciółko!

„Ktoby przypuszczał, że szalona Gyda, której nigdy nie było dość zabawy, po uszy siedzieć będzie obecnie w cichej, smutnej tragedyi! Nie trwóż się, Mamo, jeżelibym jakiś czas nie dawała znaku życia. Sprawa tutejsza jest zawiła i wymaga całej mojej fantazyi (mojej zdolności okłamywania samej siebie i drugich). Nie będzie czasu na pisanie listów.

glię. Na ograniczenie takie wpłynęły niechybnie względy praktyczne; organizacya gminy w Anglii odbiega tak dalece od wzorów kontynentalnych i jest tak złożoną, że wciągnięcie jej do zestawień musiałoby znacznie powiększyć rozmiary dzieła. Robi to jednak p. K„ gdy chodzi o urządzenia takie, które Anglia najlepiej rozwinęła. Cytowanie wszystkich ważniejszych ustaw, ich rozbiór nadają pracy charakter studyum prawnego, nie jest ona niem przecież wyłącznie ze względu na liczne wskazania i oceny dróg dotychczasowych działalności społecznej w ramach przedstawianego ustroju.

Porównywając gminę naszą z gminą w innych krajach, dochodzi autor do wniosku, że gmina u nas zajmuje stanowisko zupełnie odrębne. Rosyjska obejmuje tylko włościan, galicyjska włościan i w pewnym stopniu większą własność, lecz nie wyłącza oprócz rolnictwa innych zajęć; francuska obejmuje całą ludność bez żadnych ograniczeń, nasza wcieliła tylko stan rolniczy i małomiasteczkowy, o ile ostatni własność ziemską posiada. Gromada w tej formie, jaką jej nadano w Królestwie, nie istnieje nigdzie. Przechodząc do władz gminnych wypowiada się p. K. za wprowadzeniem rad gminnych, niemniej jednak pragnąłby zachować zebrania gminne ze względu na ich charakter szkoły życia publicznego dla ludności włościańskiej Praktyczne pogodzenie obu postulatów jest niełatwe, autor zaś żadnego rozwiązania nie podaje. Niewątpliwie dzisiejszy zakres działania zebrań gminnych nie da się utrzymac, niemożliwością bowiem jest, ażeby tłum, składający się z setek osób, trafnie mógł decydować o sprawach częstokroć natury dosyć złożonej; wszędzie też z wyjątkiem Rosyi większość czynności, spełnianych u nas przez zebrania gminne, należy do kompetencyi rad gminnych. Trudno zgodzić się z poglądem p. K., przyznającym wyższość naszej ustawie gminnej nad galicyjską z powodu braku u nas wyraźnego rozdziału działalności gminy na zakres własny i poruczony. Ten rozdział ma pewne dobre strony; kontrola państwa skupia się na nim przedewszystkiem, a własny zakres działalności wolny jest od mieszania się doń biurokracyi. Omawiając stosunki francuskie, autor słusznie ocenia ustawę z r. 1884, jako poważny krok w kierunku decentralizacyi. Należy to podnieść, bo zazwyczaj pod naporem wyobrażeń o centralizmie francuskim przeocza się zachodzącą ewolucyę, tak wysoce znamienną. Obszernie dalej rozpatruje p. K. nienormalne stanowisko wójta u nas i ujemne tego skutki. Co się zaś tyczy pełnomocników gminnych z naciskiem zaznacza, że obowiązujące przepisy umożliwiają pełnienie tego urzędu inteligentnym mieszkańcom osad, że dalej pełnomocnicy nie są zależni od naczelników powiatu, co umożliwia im zajęcie stanowiska prawdziwych przedstawicieli samorządu. Niemniej wyczerpująco zajmuje się autor pisarzem gminnym; stwierdza więc naprzód, że mianowanie pisarza gminnego przez naczelników powiatu jest następstwem zupełnie dowolnej wykładni prawa i dochodzi do wniosku, że od energicznej postawy zebrań gminnych zależeć będzie, czy zapewniona przez ustawę możność obioru pisarza pozostanie nadal martwą literą. Przechodząc do stosunków galicyjskich, trafnie zauważa p. K., że sam sposób powoływania na urząd pisarza gminnego nie może zapewnić gminie odpowiednich funkcyonaryuszów, jeśli jednocześnie pensya pisarza nie będzie należycie unormowana. Dowodem prawdziwości twierdzenia tego jest cytowany przez autora za dr. Kleczyńskim, („Życie gminne w Galicyi") fakt, iż $^{2}/_{5}$ ogólnej ilości gmin w Galicyi posiada niezdatnego pisarza. Zauważmy, że to wyliczenie odnosi się do roku 1878, dziś w tym względzie stosunki przedstawiają się lepiej, lecz też przeciętna płaca pisarza gminnego przekracza dawną normę 60 reńskich. W rozdziałach, poświęconych organizacyi wiejskiej i władzom specyalnym, rozpatruje p. K. rolę zebrań gromadzkich, sołtysa, zebrań parafialnych, dozorów bóżniczych i straży. Ustawa gminna wspomina jeszcze o innych władzach, mianowicie poborcach podatkowych, nadzorcach szkół i szpitali, stróżach leśnych i t. d:; urzędnicy ci, jak wiadomo, w rzeczywistości nie istnieją; wszystkie ich obowiązki spadają na wójta. „Ten brak władz specyalnych, słusznie zauważa p. K., stanowi najlepszy dowód,iż samorząd gminny, pomimo czterdziestu lat istnienia, jest u nas jeszcze w zarodku. Dowodzi to, że życie miejscowe sprowadza się w Królestwie prawie wyłącznie do spełniania powinności państwowych". Podobnie jest w Galicyi, natomiast w Europie zachodniej widzimy znaczną liczbę specyalnych urzędników gminnych. W Anglii władze specyalne rozwinięte są do takiego stopnia, iż w wielu dziedzinach spotykamy samoistny zupełnie tryb życia gminnego.

Interesujące są uwagi wstępne, dotyczące języka w gminie. Wykazuje w nich autor sprzeczność między tendencyą do wprowadzenia języka rosyjskiego w gminie a zamierzeniami redaktorów praw z r. 1864. Pragnęli oni, aby uwłaszczeni chłopi ujarzmili inteligencyę na gruncie wiejskim, by samorząd gminny posiadł znamię wybitnie włościańskie. Te zamierzenia musiały pójść w niwecz odrazu z chwilą wprowadzenia w gminach języka rosyjskiego. Nie wprowadziła go zresztą właściwie żadna ustawa; „utarł się zwyczaj—czytamy w motywach postanowienia Komitetu ministrów z 6 (19) czerwca 1905 r.—w myśl którego wprowadzono język rosyjski do uchwał zebrań gminnych, oraz do wzajemnych stosunków urzędników władz gminnych i wiejskich." Rozdział kończy się wyliczeniem wszystkich wypadków, w których język polski jest dopuszczalny w myśl przepisów obowiązujących.

Od typu jurystycznego traktatu odbiega najbardziej część książki, poświęcona finansowej organizacyi gminy. Nie poprzestaje bowiem tutaj autor na przytoczeniu ustaw odnośnych i ich ocenie, ale stara się również cyfrowo zilustrować budżet gminy wiejskiej. Z rozpatrzenia systemu podatkowego, dochodzi p. K. do wniosku, że opodatkowanie gminne u nas posiada dwie zasadnicze wady, a mianowicie: 1) przyjęcie za podstawę jednej tylko własności ziemskiej; 2) uwzględnienie wyłącznie przestrzeni przy określaniu skali składki. W r. 1892 w dziewięciu guberniach, prócz radomskiej, wpłynęło ogółem tytułem składki rubli 2,427,039, czyli o 179,310 rubli więcej niż w roku 1888. Dochody z tego źródła nie okazują stałej tendencyi zwyżkowej, w poszczególnych guberniach spotykamy często wahania. Dalszem źródłem są procenty od kapitałów gminy, dochody

---

„Kochana Mamusiu, powiadam Ci, wyborny to materyał do książki, która prawdopodobnie nie będzie napisana przed mojem ułożeniem się na wieczny spoczynek. A powinnabym się spieszyć, aby przecież z *czemś* wystąpić na tamtym świecie.

„Ale sądzę, że tu coś zdziałam godnego! Wyobraź sobie Mamo, przyjeżdżam i zastaję na dworcu śliczniutkie, zmieszane dziecko z tobołkiem pod pachą i łzami lśniącemi na końcu noska! Chciało biedactwo iść w świat, abym ja z Finsenem mogła zażywać miłości! Romantyczne, nieprawdaż?

„Właściwie Esterka jest doskonałem uzupełnieniem naszego przyjaciela Karola Finsena, lecz popełniła tę (czysto kobiecą) niedorzeczność, że mu okazała zbytnią miłość.

„Biedny, niemądry, zakochany człowiek! Wbił sobie w głowę, że ginie z miłości dla mnie. Chociażbym mu nawet pokazała krowę, której mleko zaraziło jego matkę tuberkułami, zawsze będzie sądził, że suchoty przyszły na niego ze zmartwienia, nie zaś jako dziedzictwo.

„Jak myślisz Mamo, co należało zrobić?

„Powiedzieć mu, że ani trochę więcej nie kocham go teraz niż wtedy, gdy klęczał przedemną w ogrodzie (po deszczu), a Mama nakłoniła mnie do dania mu przynajmniej zapewnienia, że nigdy nikogo innego nie kochałam... Czy jej powiedzieć, że tu nic nie poradzę? Prawda, nie zdaje się Mamie, żeby to było dobrze?

„I ja też inaczej postąpiłam.

„Otóż jej opowiedziałam piękną, nadzianą rozmaitemi nadzwyczajnościami, godnemi dwudziestoletniej głowy — więcej nie ma z pewnością — naprędce ułożoną historyę o mojej gorącej miłości do niejakiego Fryderyka Stenersena.

„Zna Mama tego jegomościa? bo ja nie.

„W każdym razie źle jest. Doktorzy już opuścili Finsena. Najwyżej za tydzień owdowieje dziecko.

„Wysłałam ją na grób ojca. Łajdak nie przyznawał się do niej nigdy za życia, ale mimo to stał się jej jedyną ucieczką, gdy ją Finsen dręczy.

„Biedactwo znalazło kilka pieśni, które przed dziesięciu laty darowałam Finsenowi w chwili słabości, a ten dureń śmiał uderzyć tę ślicznotkę, że mu „sprofanowała największą świętość!"

„Nie mogłam się pohamować i byłam wściekła na niego, chociaż jest taki chory.

„Wysławszy ją na cmentarz, wchodzę do domu i zastaję go w cichej ekstazie przed moją fotografią, jakąś starą, paskudną bazgrotą.

„Urządziłam scenę gwałtownej miłości.

„Jak to poskutkowało!

„Zdawało się, że odrazu wróci mu zdrowie. Skorzystałam z tej chwili i opowiedziałam mu o tej małej, pełnej poświęcenia duszyczce. Wzruszyło go to. Czyn jej, który pomimo całego dziecinnego komizmu, ma w sobie coś wielkodusznego, zaimponował mu.

„Nie przeczę, że znużona jestem okłamywaniem jej i jego.

„Obecnie ona wierzy, iż kocham kogo innego, lecz udaję, jakobym kochała Finsena. On udaje, że kocha ją, a jest przekonany, że ja się w nim kocham.

„Rezultat: on okazuje miłość Esterze, która wierzy, że go odzyskała—wszyscy są zadowoleni.

„Boże drogi, Mamo, wszak tu idzie o kilka dni zaledwie. Gdy się wszystko skończy, wrócę do domu. Ale proszę się przygotować, że przybędzie nam dziecko, moja pupilka, Esterka.

„Pomyśl sobie, Mamo, Karol Finsen mnie zapisał swoje książki i meble ze swego pokoju — wspomnienia dawnych dni, kiedy siadywałam u niego i otwierałam usta ze zdumienia nad jego mądrością.

„Pozwolimy Esterce mieszkać wśród tych książek i mebli—tylko przedtem poddamy wszystko gruntownej dezinfekcyi.

„Wierz mi, Mamo, będzie nam z nią przyjemnie.

„Właśnie siedzi cichutko, jak myszka i rozwiązuje swój tłomoczek.

„Musimy zejść do niego. Przyrzekłam go ukołysać do snu śpiewem. Esterka będzie mogła posiedzieć przy nim i przyjmować objawy miłości (mnie przeznaczone)".

Bywaj mi zdrowa, droga Matuchno!

Gyda.

Przekład z duńskiego

Józefy Klemensiewiczowej.

z nieruchomego majątku gminy, opłata od pewnych dokumentów i aktów. Z powodu braku danych nie można jednak oznaczyć, jakie kwoty gminy z tych źródeł osiągają, i jaki procent stanowią one w ogólnej sumie wszystkich dochodów gminy. Udało się natomiast autorowi uzyskać dane co do wydatków gminnych w latach od 1892 do 1903 dla gubernij: kieleckiej, łomżyńskiej i płockiej. Z zestawienia ich wynika, że przecięciowo z ogólnych rozchodów gminy wydano w wymienionych guberniach: na utrzymanie zarządów gminnych: 34.5%, 33.3%, 27%; na sądy gminne: 8%, 9.9%, 11%; na szkoły: 23.2%, 23%, 18%; na wydatki przymusowe: 10.2%, 14.9%, 11%; na potrzeby samorządne: 24.3%, 18,9%, 33%. Jak widzimy koszty administracyjne pochłaniają trzecią część dochodów gminy, jest to rzeczą nienormalną; świadczy ona, łącznie z nizkimi wydatkami na szkoły, że gminie naszej daleko jeszcze do prawdziwej instytucyi samorządnej. Galicyjska gmina za pomocą dodatków do podatków pociąga wszystkich swoich mieszkańców do udziału w zaspakajaniu potrzeb gminnych. Gmina angielska nie posiada budżetu we właściwem znaczeniu, spotykamy tam tylko szereg rachunków specyalnych, z których każdy dotyczy oddzielnego wydziału. Składka na rzecz ubogich stanowi typ i podstawę dla wszystkich składek bezpośrednich a opiera się na czystym, corocznym dochodzie z własności nieruchomej. Szczegółowe uwagi, co do jej wymiaru, znajdujemy w rozdziale, traktującym o organizacyi dobroczynności w Anglii. Tam składka na rzecz ubogich jest podatkiem, odpowiadającym cenzusowi majątkowemu kontrybuenta; u nas ustanowienie składki jest rzeczą zależną od uznania zebrania gminnego; w Anglii ubodzy, do pracy zdolni, mają prawo żądać określonego zajęcia, biedni zaś, do pracy niezdolni, mogą wymagać wsparcia, u nas prawodawstwo ulg takich ubogim nie przyznało. W pierwszych latach Królestwa kongresowego charakter dobroczynności gminnej był bardzo zbliżony do angielskiego.

W wyczerpujący sposób zajmuje się autor prawnymi stosunkami szkolnictwa gminnego, resztę stron swej pracy poświęca kasom zaliczkowo-oszczędnościowym, policyi ogniowej w gminach i drogom wiejskim.

D. N.



Terror ekonomiczny.



Centralny Komitet rosyjskiej partyi socyalistów-rewolucyonistów ogłosił odezwę w sprawie „terroru fabrycznego i agrarnego". W odezwie tej, przytoczonej przez *Ruś*, czytamy:

„W ostatnich czasach w szeregach partyi znowu poruszono sprawę terroru fabrycznego i agrarnego. Wobec tego komitet centralny przypomina uchwałę, powziętą w tej sprawie przez pierwszy zjazd partyi, w rozwinięciu przyjętych przez zjazd dyrektyw, zawartych w mowie Bezarowa. Dyrektywy te, zachowujące moc swoją i w chwili obecnej, są następujące:

Niedopuszczalny jest absolutnie terror fabryczny i agrarny, stosowany jako środek do rozstrzygania zatargów ekonomicznych klas pracujących z kapitałem. Również jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, stosowanie terroru względem ideowych wyznawców i kierowników reakcyi, chociażby byli oni apologetami pogromów i innych aktów gwałtu, skierowanych przeciwko narodom i partyom lewicy.

Niszczenie i uszkadzanie własności prywatnej podczas walki ekonomicznej w celu wyrządzenia szkody materyalnej stronie przeciwnej, nie powinno być praktykowane przez organizacye partyjne.

Brak pracy, prześladowanie organizacyi robotniczych, jednocześnie rozrastanie się związków przedsiębiorców — utrudniają nadzwyczajnie walkę ekonomiczną. Przedsiębiorcy korzystają z chwili i wszędzie pogarszają warunki pracy, a robotnicy nie mają organizacyi, któraby mogła odeprzeć natarcie kapitału. Na tym gruncie powstaje w kołach mniej uświadomionych robotników nieufność do związków zawodowych i ciążenie ku terrorowi ekonomicznemu. W ostatnich czasach gazety ciągle donoszą o zabijaniu dyrektorów, inżynierów i t. d.; nie dalej jak 24 b. m. zamach taki wykonany został na instruktora brygad konduktorskich kolei Wiedeńskiej Kobzakowskiego.

Czasami zabójstwa te wywołane są zemstą osobistą, ale częściej przyczyny ich są bardziej skomplikowane.

Zabójcy, mając częstokroć za sobą całą organizacyę, występują jako przedstawiciele pewnych poglądów politycznych, posiadających, niestety, uznanie w kołach mniej uświadomionych robotników. Cóż im daje terror ekonomiczny?

Jak mieliśmy tego dowody przed niedawnym czasem w Łodzi, godzi on przeważnie w najemników kapitału. Sami posiadacze nie stykają się z robotnikami, często mieszkają zagranicą i są robotnikom nawet nieznani. Bezpośrednio występują przeciw nim inżynierowie, którzy często czynią to jedynie pod naciskiem zgóry; są oni maleńkiem kołkiem w tym mechanizmie, który się żywi mózgiem i krwią robotnika.

Usunąć lub złamać jedno kółko nie znaczy jeszcze unieszkodliwić cały aparat: na miejsce zabitych dyrektorów przyjdą nowi, jeszcze gorsi, jeszcze bezwzględniejsi, tem okrutniejsi im większe grozi im niebezpieczeństwo.

Ustrój kapitalistyczny wyrzuca na rynek pracy mnóstwo karyerowiczów chciwych i przedsiębiorczych, dla zysku gotowych na wszystko. Skład administracyi fabrycznej nietylko nie polepsza się, lecz nawet pogarsza: lepsi ludzie nie są władni pogodzić „obowiązku" (wyzyskiwania robotników) z uczuciem. Ustępują więc miejsca karyerowiczom, których nie przeraża ani browning, ani wyrzuty sumienia.

Kapitalista eksploatuje robotników nie dlatego, że jest złym człowiekiem, nawet dobry jest wyzyskiwaczem; korzysta on jedynie z warunków, jakie mu daje obecny ustrój społeczny.

Kto chce znieść wyzysk kapitalistów, ten powinien usunąć przyczyny, pozwalające jednemu człowiekowi żyć z pracy drugiego.

A w tym celu nie wystarcza płonąć oburzeniem, ani z browningiem w zanadrzu ryzykować własne życie. Potrzeba całego szeregu warunków zewnętrznych, bez których nie da się dokonać tak zasadniczej zmiany, a nadewszystko tak wysokiego stopnia uświadomienia i organizacyi, jaki może być osiągnięty dopiero w przyszłości.

Ale nawet chcąc hamować najostrzejsze przejawy wyzysku, trzeba koniecznie posiadać potężną i trwałą organizacyę robotniczą. Czy można za taką uważać działalność spiskową garści terrorystów, nie mówiąc już o osobach pojedyńczych?

Organizacya, która głosi walkę o zmianę ustroju, powinna przedewszystkiem dbać o rozrost i wzmocnienie swych sił.

Tymczasem terror rozbija organizacyę masową; masa nie może brać w nim udziału; w najlepszym razie może mu współczuć biernie i nadzieje swe pokładać w męztwie jednostek.

Kiedy zaś kapitaliści na terror odpowiadać zaczynają lokautem, masy przestają współczuć terrorowi nawet biernie. Pod naciskiem nędzy publicznie wyrzekają się one solidarności z tymi, w kim widziały swych zbawców. Tak było niedawno w Łodzi, gdzie masa nietylko wyrzekła się solidarności z terrorystami, lecz podjęła się nawet roli agentów ochrony w stosunku do przedstawicieli kapitału. Świadczy to najjaskrawiej, jak przeciwne założeniu skutki przynosi terror ekonomiczny.

P. W.



Syonizm a Synagoga.

(Z okazyi kongresu syonistycznego w Haadze).

Jeżeli pominiemy wszystkie względy polityczno-społeczne, historyę i doświadczenie, to idea odrodzenia narodu żydowskiego, w oderwaniu od życia i rzeczywistości ma w sobie coś wzniosłego i nakarmiona jest niejedną łzą serdeczną. W historyi żydów były chwile tak straszne, że rozpacz i przerażenie musiały dyktować myśl o powrocie do ziemi praojców, a choćby nie tam, to gdzieś do siebie, gdzie możnaby żyć spokojnie, rozwijać się i zaspakajać swoje potrzeby materyalne, moralne i duchowe. Wszelako w zastosowaniu praktycznem myśl ta dawno już zmalała: przyjąwszy formę syonizmu, zbrzydła, a przyjąwszy formę nacyonalizmu żydowskiego, całkiem zmarniała.

O ile ta idea była wielką dla swej szczerości i siły u proroków, którzy ją opierali na chorobliwej, fanatycznej wierze w sprawiedliwego Jehowę, lub później w mesyanizmie, w ciągu wielu stuleci, w sercu żyda, powtarzającego uroczyście: „niechaj mi uschnie prawica, jeślibym zapomniał o Jerozolimie", — o tyle maluczką stała się dla swego fałszu i niemocy u wszelkiego rodzaju współczesnych proroków, począwszy od Nordaua, a skończywszy... choćby na doktorze Bychowskim.

Idea odrodzenia narodu rozbiła się na drobną monetę, którą podzieliło między siebie kilkanaście partyi syonistycznych w samej Polsce i Rosyi. Mesyanizm przeobraził się w sekciarstwo partyjne.

Stało się tak z konieczności rzeczy.

Trudno dzisiaj na obłędzie religijnym, na ufności w dobroć Jehowy budować wizyę przyszłości narodu. Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, kiedy idea religijna była istotnie spójnią i pancerzem narodowości. W miarę zarysowywania się różnic i sprzeczności interesów poszczególnych klas i grup społecznych, naród przestawał być „rodziną", bezwzględną całością; spajająca go niegdyś siła slabła bezustannie. Ideologia uwarunkowana jest materyalnem życiem danej klasy. Między bankierem żydowskim a sklepikarzem, fa-

brykantem a robotnikiem, kapitalistą a proletaryuszem istnieje przepaść, której zapełnić nie może wspólna religia. Ideologia żydowska i gorliwość religijna klas posiadających tak bardzo różni się od ideologii ghetta, jak różni się giełda warszawska od sklepiku na Gęsiej. Pewien niemiecki żyd, kapitalista, powiedział: „Jerusalem ist gut zu beten, aber nicht fur Geschäfte zu machen. (W Jerozolimie dobrze jest modlić się, lecz nie robić interesy)". Idea religijna, powtarzam, nie może złagodzić kontrastów współczesnego ustroju społecznego mimo swych wysiłków w tym kierunku. Żydzi zostali rozproszeni nietylko między narodami, ale i między klasami społecznemi.

Jest to tak widoczne, że syonizm współczesny nie opiera już swoich majaczeń na idei religijnej, nie przepowiada przyjścia „księcia pokoju" — Mesyasza, który sprowadzi żydów do ziemi praojców a Jerozolimę uczyni „miastem prawdy" dla wszystkich narodów"; nie opiera się, słowem, na mesyanizmie, lecz gdzieindziej szuka oparcia, gdzieindziej szuka „odrębności narodu żydowskiego". Będzie się więc starał, jak to było kilkanaście lat temu, o wskrzeszenie języka hebrajskiego, zwalczając namiętnie żargon; będzie chciał potem, przeciwnie, podnieść żargon do godności języka narodowego; będzie się doszukiwał najrozmaitszych odrębności „duszy żydowskiej"; będzie dowodził o „przyrodzonym antisemityzmie Aryjczyka",zamykając oczy na wszystkie ekonomiczne i polityczne warunki, w jakich się zrodził i wzrastał antisemityzm, malejący następnie wraz z demokratyzacyą danego społeczeństwa; rzuci się w objęcia reakcyi i będzie się pocichu cieszył z ograniczającego a przez to wyodrębniającego żydów prawodawstwa; będzie się dalej starał wzmocnić granicę między żydami a społeczeństwem w jakiem żyją; będzie wreszcie prowadził konszachty dyplomatyczne z rządami, nierozumiejąc, że *za pieniądze można kupić ziemię, ale nie można odrodzić narodu!* I we wszystkich swoich przedsiewzięciach, nieodpowiadających a najczęściej przeczących konkretnym oraz istotnym interesom ludu żydowskiego, we wszystkich swoich wywodach teoretycznych, syonizm uciekać się musi do sztucznego i bezradnego naginania rzeczywistości do swych żądań, przeciwstawiając się przedewszystkiem postępowi i demokracyi, które stoją w pierwszym szeregu zwalczających go sił.

Z drugiej zaś strony przez porzucenie idei religijnej, a w danym wypadku idei mesyanicznej, współczesny syonizm ma nieprzejednanego przeciwnika w teologizmie żydowskim.

Syonizmowi przeciwstawia się całą siłą swej ideologii instytucya wyznaniowa, przytułek tradycyi — synagoga.

Starcie syonizmu z synagogą jest jednym z najjaskrawszych przykładów koniecznościowej walki idei religijnej z ideą narodową; warto więc temu zatargowi poświęcić nieco uwagi.

Zaraz po ogłoszeniu programu pierwszego kongresu syonistycznego w Bazylei (sierpień 1897), wszyscy główni rabini społeczeństw zachodnio europejskich wystąpili przeciwko syonizmowi — Jehowa ustami swych przedstawicieli powiedział, że wcale nie chce, żeby „dzieci Izraela" wróciły do Palestyny! Już na drugiem posiedzeniu pierwszego zjazdu dr. Bodenheimer w swym referacie o organizacyi syonizmu „potępiał wrogie usposobienie rabinatu względem kongresu".

Daję tu głos samym rabinom, zaznaczając, że nie przypisuję najmniejszej wartości ich teologicznym argumentom przeciw syonizmowi. Zwracam tylko uwagę na ten zatarg, by wkońcu przyjść do należytych wniosków.

Zadoc Kahn, główny rabin Francyi, pisał: [1])

„Syonizm ma swój początek w czasach zburzenia świątyni jerozolimskiej przez Tytusa. W ciągu całego średniowiecza żydzi wśród okropnych cierpień żyli nadzieją powrotu do Palestyny. Lecz między ówczesnym a dzisiejszym syonizmem jest ogromna różnica. W wyobrażeniach ówczesnych żydów odbudować Syon miał Mesyasz, zesłany i upełnomocniony przez Boga. Ponieważ wierzono w świętą obietnicę, nikt nie myślał o osiągnieniu celu drogami naturalnemi i ludzkiemi. Czekano cierpliwie. Taki religijny stan umysłu nie mógł się oprzeć wpływom wielkiej rewolucyi francuskiej. Żydzi francuscy pierwsi zapragnęli skorzystać z pełni praw obywatelskich i spełniać obowiązki obywateli. Wielki Sandheryn w r. 1807 oznajmił, iż „obowiązkiem religijnym każdego izraelity, urodzonego i wychowanego w danem społeczeństwie jest uważanie tego społeczeństwa za swoją ojczyznę"... Zasada ta — pisze dalej Zadoc Kahn — uchwalona jednogłośnie nie przeczy bynajmniej wierze w Mesyasza. Idea mesyaniczna przyjęła już inne znaczenie. Dla wielkiej liczby żydów Mesyasz stał się symbolem postępu, braterstwa ludów, zwycięstwa wielkich prawd moralnych i religijnych... Od tej chwili syonizm przestał mieć racyę bytu".

Główny rabin Anglii, Adler, nazywa „zgubną i niebezpieczną dla żydów myśl utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie". Żydzi angielscy pragną, według rabina, zachować swoją narodowość angielską, a myśl o państwie żydowskiem zajmuje umysły żydów, prześladowanych w ich krajach.

Główny rabin Węgier, Samuel Kohn, powiada: „syonizm jest absurdem dla żydów węgierskich, którzy korzystają z pełni praw cywilnych.

Węgry liczą 700,000 żydów, Budapeszt 600,000 mieszkańców, z których 120,000 żydów. Dzięki Bogu mamy wszystkie prawa obywatelskie, powinniśmy więc poświęcić nasze życie dla dobra ojczyzny. Nie mamy innej ojczyzny"!

Główny rabin Wiednia, Gudeman, potępia syonizm ze stanowiska teologizmu żydowskiego. Z tegoż stanowiska patrzy na syonizm główny rabin Paryża, Dreyfus, bardziej ortodoks od swego b. szefa Zadoca Kahna: „Odbudować państwo żydowskie? Cóż to ma oznaczać? Bez wątpienia, pozostajemy wierni idei mesyanicznej; wierzymy w przyjście Mesyasza, założyciela wszechświatowego państwa, w które się połączą wszystkie narody, kiedy zapanuje wieczny pokój. Wierzymy, że państwo Izraela stanie się duchowym ośrodkiem świata. Lecz cóż wspólnego ma ten religijny ideał z projektem d-ra Herzla i jego przyjaciół? Niechaj dobroczynność żydowska zapewni w Palestynie lub w Południowej Ameryce przytułek żydom, prześladowanym w ich krajach. Ale gdzież sens wskrzeszać ojczyznę ludziom, którzy od wieków — we Francyi, Anglii, Włoszech i Niemczech — mają ojczyznę, gdzie pozostają pod opieką prawa i gdzie zaspakajają swoje potrzeby? Gdzież sens wskrzeszać narodowość, która przestała istnieć?"

Tak więc rabinat jest wrogo usposobiony względem syonizmu. Zadoc Kahn tłomaczy, że dawny Mesyasz już umarł i przeobraził się w symbol braterstwa ludów, a wraz z zanikiem dawnej idei mesyanicznej, syonizm przestał mieć racyę bytu. Rabini — Adler w Anglii a Kohn w Węgrzech — kochają swoje ojczyzny, główny rabin Paryża wierzy gorąco w przyjście Mesyasza i nie chce, by człowiek przedsiebrał to, co ma uczynić, wedle przyrzeczenia — Bóg. Stanowisko tego ostatniego jest właśnie stanowiskiem teologizmu żydowskiego.

Gdyby idea mesyaniczna zapisana była tylko w trzynastu artykułach wiary żydowskiej, a nie głęboko zakorzeniona w umysłach tysięcy żydów, — syonizm nie potrzebowałby się liczyć z argumentami rabinatu. Rabinat wiarę tę we właściwy sobie sposób wyzyskuje na własną korzyść a z konieczności na niekorzyść syonizmu. Z drugiej zaś strony syonizm nie odważa się otwarcie zwalczać mesyanizmu, chociaż w interesie nacyonalizmu żydowskiego leżałaby walka z ideą mesyaniczną i z podtrzymującym ją klerem. Lecz na to potrzeba dwóch rzeczy, obcych syonizmowi: konsekwencyi i szczerości. Dwulicowość syonizmu pod tym względem jest niezmiernie jaskrawa i jest typowym przykładem hypokryzyi nacyonalizmu w stosunku do klerykalizmu. Dwulicowość ta jest koniecznością dla następującego względu: walka z jednym z podstawowych dogmatów religii żydowskiej, z mesyanizmem, zaprowadziłaby z konieczności do walki z innymi dogmatami, z całą ich dotychczasową talmudyczno-chederową organizacyą, a przynajmniej do konieczności wielkiej reformy wyznania mojżeszowego.

Każdy systemat religijny przy zmianie paru głównych swoich składników, zmienia cały swój wygląd, a w szczególności systemat tak skrystalizowany, jak judaizm. Ale syonizm tego nie chce! Bo cóżby się stało z „uświęconemi przez tysiącolecie wyobrażeniami"? Talmud, cheder, rabinat i obrzezanie — to przecież rzeczy nietykalne i święte!

Oto jest błędne koło, w jakiem się znajduje współczesny, społeczny syonizm, a wyjść z niego nie może i nie wyjdzie nigdy.

Rzeczą postępu i demokracyi jest walka z pełnym fałszu i sprzeczności nacyonalizmem i walka z ogłupiającym lud klerem żydowskim. Myśl wolna nietylko w imieniu prawdy zagasi święty ogień na górze Synai, nietylko posadzi Jehowę razem z Mesyaszem na tronie niebytu, lecz zwalczy judaizm — ten wielki, przedhistoryczny dziwoląg świata nowożytnego.

Józef Wasercug.

[1]) Wszystkie cytaty wzięte z „Archives israelites" Paris, aout et septembre 1897.

VII Międzynarodowy Kongres Socyalistyczny.

Osiemnastego sierpnia został otwarty w Sztutgardzie siódmy kongres socyalistyczny, który zgromadził 900 delegatów z różnych stron świata. Polskę reprezentowało 10 głosów, podzielonych między Galicyę, ks. Poznańskie i Królestwo.

Inaugurował zjazd belgijski socyalista Vandervelde. Tegoż samego dnia odbył się nad brzegami Neckary olbrzymi wiec

ludowy, na którym przemawiali najznakomitsi przedstawiciele socyalizmu: Bebel, Jaures, Ferri, Hyndman, Vaillant i inni.

Rząd wirtemberski wzamian za uchwalenie przez socyalistów budżetu podług jego wniosku, obiecał zachowywać się względnie, co mu nie przeszkodziło wydalić z granic państwa socyalisty angielskiego, Quelch'a. Przyczyną wydalenia była mowa, w której Quelch uczestników konferencyi haaskiej nazwał „bandą złodziei i morderców".

Jednocześnie odbył się międzynarodowy kongres kobiet-socyalistek i kilka międzynarodowych kongresów związków zawodowych. Na tych ostatnich zaznaczyły się charaktery, styczne różnice między ruchem robotniczym francuskim a niemieckim, wypływające z żywiołowych cech temperamentu narodowego. Mianowicie ruch francuski odznacza się większą rewolucyjnością, niemiecki natomiast wykazuje rozwój powolniejszy, lecz bardziej systematyczny. Ze sprawozdań delegatów różnych krajów widać, że zjednoczenie międzynarodowe związków zaw. robi szybkie postępy. Po ożywionych rozprawach uchwalono, że robotnicy emigranci, którzy byli członkami organizacyi zawodowej, należącej do związku międzynarodowego, są uważani za członków takiej samej organizacyi w nowym kraju i korzystają ze wszystkich środków obrony i pomocy, jakiemi ta organizacya rozporządza.

Obrady związków zawodowych ilustrowały ekonomiczne zdobycze klasy robotniczej, zaś kongres międzynarodowy partyi socyalistycznych dał obraz zapasów proletaryatu na polu politycznem. Na porządek dzienny wniesiono następujące sprawy: 1) militaryzm i zatargi międzynarodowe, 2) stosunek między politycznemi partyami a związkami zawodowemi, 3) kwestya kolonialna, 4) prawo wyborcze dla kobiet.

W sprawie militaryzmu został postawiony wniosek Bebla i Vaillant'a. Pierwszy w wyrazach najzupełniej ogólnikowych stwierdził, że wojny są wynikiem kapitalizmu i tylko wraz z nim zniknąć mogą. Dalej zaznaczył, iż obowiązkiem robotników jest zwalczać wszelkiemi siłami zbrojenia na lądzie i morzu i odmawiać pomocy pieniężnej polityce militarnej rządu. Powinni oni uczynić wszystko, co jest w ich mocy, by nie dopuścić do wybuchu wojny; w razie zaś, gdyby wojna wybuchła, dążyć do szybkiego jej ukończenia.

Bardziej określona a mniej „dyplomatyczna" rezolucya Vaillant'a zaleca rozbrojenie burżuazyi i powszechne uzbrojenie ludu. Jako środki przeszkodzenia wojnie wskazuje interwencyę parlamentarną, agitacyę publiczną, demonstracye ludowe i strajk powszechny robotników.

Podczas rozpraw wybuchł gorący spór między znanym antimilitarystą francuskim, Herve, a Beblem. Pierwszy chełpił się, iż zohydził po wsiach francuskich pojęcie ojczyzny, dla której proletaryat francuski nie zechce przelać krwi swojej, w drugim z po za rozsądnego patryoty wyglądała pikelhauba niemieckiego imperyalisty. Wszak Bebel i jego niemieccy towarzysze potępiali dążenia socyalistów polskich do samodzielności narodowej i dawali rady polskiemu proletaryatowi, ażeby się roztopił w morzu wszechrosyjskiem. Inną była miara prawomyślności „międzynarodowej, stosowana do Polaków a inną do niemieckiej ojczyzny.

Ostatecznie zjazd przyjął ogólnikową rezolucyę Bebla z małemi zmianami. Przeważył zatem wpływ parlamentarystów nad zwolennikami „bezpośredniej akcyi" (directe Action).

W sprawie związków zawodowych i partyj politycznych brutalny pruski socyaldemokratyczno-państwowy centralizm zatryumfował nad francuskim syndykalizmem. Postanowiono uzależnić związki od partyi, nadać im charakter ściśle socyalistyczny (t. zw. marksowsko - ortodoksyjny). Dogmat chce zagarnąć wszystko w swoją twardą pięść. Uchwała ta we Francyi i innych krajach źle wpłynie na ruch robotniczy. Pomijając zgubne skutki centralizmu, osłabiającego inicyatywę jednostek i lokalnych organizacyj, zwalniającego tempo pracy społecznej, wyrówna ona wszystkie wzniesione fale strychulcem oportunizmu.

Parlamentaryzm z konieczności pchnął socyalistów na drogę ostrożnych taktyk, kompromisowych głosowań i bloków, rozjuszonych, lecz mało szkodliwych bojów papierowych — nietyle z burżuazyą, co z rewizyonizmem. I stało się tak, że najbardziej krańcowe i gorące zapędy umiejscowiły się nie w partyi, lecz w syndykatach, jak np. we Francyi. Zatem poddanie syndykatów partyom obniży temperaturę ruchu. Lecz zato zaborczy dogmat jedynie zbawczego i jedynie „naukowego" marksizmu pruskiego ozdobi swą skroń nowym laurem. Wogóle różnica między syndykalizmem a ruchem partyjnym polega na chęci natychmiastowej realizacyi i wygodnem odkładaniu do dalekiej przyszłości, na szukaniu nowych dróg i przystosowywaniu się do życia, na upartem tkwieniu w starym szablonie. Wszak krytyka postulatów socyalistycznych, spory przekonaniowe, co do teoryi i taktyki, dowodzą nie upadku i osłabienia w obozie socyalistycznym, lecz wzrostu świadomości, rozwoju i żywotności ruchu. Czyż setki manekinów i szeregowców na komendę świadczą o potędze doktryny, a nie o słabości władz krytycznych jej wyznawców?

W sprawie polityki kolonialnej zdania były podzielone. Część komisyi, rozpatrującej tę sprawę, potępiała bezwzględnie wszelkie kolonizatorstwo, lecz większość wypowiedziała się za polityką kolonialną, prowadzoną w imię zasad cywilizacyjnych, potępiając tylko gwałty i rabunki, popełniane na nieszczęsnych ofiarach kulturtraegerstwa.

Ujawnił się przytem zupełny brak programu polityki kolonialnej u niemieckich socyalistów, którymby się taki program przydał ze względu na wyjątkowy „zapał cywilizacyjny" niemieckiej biurokracyi i burżuazyi. Zdarzało się też niemieckim socyaldemokratom uchwalać budżet na wojny kolonialne. Trzeba było złożyć junkrom hekatombę z socyalistycznego sumienia na rzecz ojczyzny niemieckiej!

Walkę o prawa polityczne dla kobiet uchwalono jako warunek obowiązujący. Ale zapewne specyalnej akcyi, przeprowadzonej w tym celu, kobiety się nie doczekają.

Tam, gdzie zdobyły one prawa polityczne lub jakąkolwiek zmianę ustawodawstwa na swoją korzyść, zawdzięczają to jedynie własnej energii. Nawet przy agitacyi partyjnej braknie najczęściej czasu na zaznaczenie stanowiska socyalistów wobec kwestyi kobiecej.

Socyalizm, zorganizowawszy pod swym sztandarem tysiące robotników, stał się pozytywną siłą społeczną, z którą liczyć się trzeba. Lecz zarazem wyszedł z okresu prześladowań i dlatego stawia coraz mniej przybytków w duszach ludzkich, natomiast zaczyna trochę zaokrąglać im policzki. Muszą nadpłynąć nowe idee na karm twórczym tęsknotom ludzkości.

Obecny kongres był kongresem miast. Naprożno krytycy marksizmu domagają się rozszerzenia pojęcia „proletaryat" na cały lud roboczy. Uprzedzenie co do „antikolektywistycznej czaszki" chłopa nie pozwala iść na wieś—dla „czystości" programu zaniedbuje się tę stronę kwestyi społecznej, bez której niemożliwą jest żadna reorganizacya ustroju społecznego. Nawet gruntowna demokratyzacya nie da się przeprowadzić bez wsi.

Może przyszłe kongresy przyniosą chłopu co innego nad uprzejmą propozycyę, aby się możliwie najprędzej proletaryzował. Może też ujrzymy w przyszłości w masach nietylko karność partyjną, lecz świadomość, której teraz nie uważają za potrzebne przywołać na pomoc materyalizmowi dziejowemu dla ziszczenia przyszłego ustroju.

Ha.

Szkoła w lesie.

W chwili obecnej, gdy społeczeństwo nasze żywo interesuje się wszelkiemi kwestyami, związanemi z reformą szkolnictwa, warto zwrócić uwagę na typ szkoły, zapoczątkowany w Niemczech, a noszący miano „szkoły w lesie" (Waldschule).

W Charlottenburgu pod Berlinem istnieje szkoła tego rodzaju od roku 1904, a powstanie swe zawdzięcza radzie miejskiej, która bez najmniejszego oporu przyjęła projekt takiej szkoły, przedstawiony jej przez pedagoga, radcę szkolnego, d-ra Neuferta i docenta uniwersytetu, Bendixa, i wyasygnowała potrzebną na założenie jej sumę. Znaczenia takiej instytucyi wychowawczej dla społeczeństwa dowodzili deputowani miasta Charlottenburga w następujący sposób: „W szkołach naszych pobiera naukę niemała ilość uczniów i uczenic, których stan zdrowia wyłącza stanowczo z nauki wspólnej z innemi dziećmi. Powietrze w klasie, w której w ciągu przedpołudnia przebywa bez przerwy 50 lub więcej dzieci, jest dla nich specyalnie szkodliwe; przerwy między lekcyami zbyt krótkie, a wysiłek, związany z 4 — 5 godzinnym wykładem, zbyt wielki, ażeby mogły z uwagą go słuchać.

Są to przeważnie uczniowie, dotknięci chronicznemi cierpieniami płuc i serca, ciężką anemią i skrofulozą, dzieci niedostatecznie chore, by zostać przyjęte do szpitala i niedość zdrowe, by zdrowym kroku dotrzymać. Przebywanie w przepełnionych klasach łatwo może wywołać u tych dzieci pogorszenie ich początkowo niegroźnego cierpienia. W interesie przeto zdrowych, zarówno jak chorych uczniów, w interesie szkoły równie jak domu rodzicielskiego leży, by wyżej wymienione dzieci pobierały wspólną i jak najtroskliwiej do ich stanu zdrowia zastosowaną naukę w czystem powietrzu".

Tyle rada miejska. Z odezwy tej widzimy, że główny nacisk został położony na to, by dzieciom wątłym i chorowitym umożliwić pobieranie nauki wogóle oraz by zapewnić im *stały* pobyt w jak najbardziej hygienicznych warunkach. I dzięki temu właśnie, że ten podwójny cel miano na widoku, odpowiedziała nowa szkoła istotnej, a przedtem tylko częściowo zaspakajanej potrzebie; jakkolwiek bowiem rada miejska Charlottenburga rozwija bardzo rozległą działalność na polu zdrowia publicznego i jakkolwiek dzięki jej poparciu, powstały liczne instytucye dla chorowitych i chorych dzieci, jednakże nie mogły one spełnić zadania, które przypadło szkole w lesie: kolonie letnie bowiem zapewniają dzieciom pobyt na wsi przez krótki tylko

przeciąg czasu (4 — 6 tygodni), sanatorya zaś, w których słabowite dzieci znajdują nieograniczony w czasie (i również bezpłatny) przytułek, pociągają za sobą nieuniknioną przerwę w nauce.

Szkoła w lesie łączy w sobie, jak widzieliśmy, uzdrowisko z nauką i jest polem dla działalności zarówno lekarza, jak pedagoga. Pierwszy decyduje o przyjęciu danego kandydata, ucznia szkoły gminnej, poleconego mu przez lekarza szkolnego do szkoły w lesie.

Dzieci, dotknięte cięższemi chorobami, jak epilepsyą, posuniętą gruźlicą i t. p., do szkoły przyjęte być nie mogą; przeszkody w tym względzie nie stanowią: niedokrwistość, wady serca, skrofuloza, chroniczne zapalenie nerek, początki gruźlicy i t. p.

W pierwszym roku istnienia szkoły dzieci było 95, w drugim już 130, w trzecim 250. Liczba ta, napozór znaczna, jest jednak niewystarczająca i nie odpowiada istotnej potrzebie miasta, gdyż wynosi tylko 1% wszystkich uczniów szkół gminnych (Charlottenburg posiada 25 szkół gminnych z 22,000 uczniów), podczas gdy z obliczeń lekarzy szkolnych wynika, iż 4% powinno pobierać naukę w lesie.

Przyjrzyjmy się teraz urządzeniu i wykładom w tej szkole.

Przedewszystkiem uderza nas tu nadzwyczajna prostota, połączona z rozumną oszczędnością: urządzenie szkoły w roku 1904 kosztowało tylko 21,000 marek. Przy wyborze miejsca pod szkołę musiano liczyć się z odległością od miasta i istniejącą w niem komunikacyą, gdyż dzieci wracają na noc do domu. Obrano więc las grundwalski, oddalony o kwadrans drogi od miasta, a o parę minut od stacyi tramwaju, i zbudowano tam kilka prostych drewnianych baraków, przeznaczonych na klasy oraz jeden, mieszczący w sobie urządzenia gospodarskie. Salę jadalną stanowi szereg stołów i ławek w samym lesie: rozpostarty ponad nimi dach płócienny chroni od deszczu lub słońca.

Z budynków wymienić jeszcze należy dwie obszerne werendy, położone od strony południowej, a przeznaczone na odpoczynek dla dzieci w razie niepogody, oraz łazienki i pokoje do mycia się.

W samym lesie umieszczono, prócz wyżej wymienionych ławek i stołów, przyrządy gimnastyczne: a mała cząstka terytoryum została oddana dzieciom pod uprawę warzyw, owoców i kwiatów.

Nauka wspólna dla obu płci, odbywa się częścią w lesie, częścią w klasach pod kierunkiem 3-ch nauczycielek i 5-u nauczycieli. Na każdą klasę wypada przeciętnie 20 dzieci, w wyjątkowych wypadkach tylko do 25; wykłady trwają ze względu na słabowitość dzieci nie więcej, nad 2 — 2½ godzin dziennie, przyczem każda oddzielna lekcya trwa przeciętnie 25 minut.

Pomimo to dzieci od 8-ej rano do 6-ej wieczorem są zajęte; gdyż po za wykładami spędzają czas na śpiewie, zabawach, gimnastyce, czytaniu i t. p. zajęciach na powietrzu. Dwie godziny po głównym posiłku poświęcone są odpoczynkowi: każde dziecko ma do swego rozporządzenia na werendzie lub w lesie szezlong i koc, opatrzone jego numerem i obowiązane jest spać między obiadem a podwieczorkiem. Wogóle zabiegi lecznicze ograniczają się przeważnie do przepisów hygieniczno-dyetetycznych: dzieci pozostają pod ciągłym dozorem lekarza i siostry miłosierdzia, są kilka razy w tygodniu badane, ważone etc. w celu stwierdzenia postępów w zdrowiu, są troskliwie karmione (5 razy dziennie, za śmiesznie małą opłatą 50 fen. do 1 marki dziennie stosownie do wieku), kąpane i t. p., nie dostają jednak żadnych lekarstw. Apteczka zawiera tylko kilka środków pierwszej potrzeby — resztę musi zrobić natura.

O skutkach leczenia chorowitych dzieci tą metodą pouczają nas zestawione przez dra Bendixa cyfry:

Z pośród dzieci anemicznych 38,8% opuściło szkołę ze znacznem polepszeniem, 40,5% wyzdrowiało. Z pośród skrofulicznych, stanowiących największy kontyngens wychowańców, było 63% poprawiających się i 20,5% uzdrowionych. Bardziej jeszcze imponująco brzmią te cyfry w stosunku do dzieci ze stwierdzoną gruźlicą (w pierwszem stadyum): uzdrowionych było wprawdzie tylko 9,5%, 56,6% za to opuściło szkołę ze znaczną poprawą (cyfry te obejmują 3-letni przeciąg czasu). Co do chorych sercowych, śród których z samej natury rzeczy o uleczonych mowy być nie może, to i tu opuściło 75% wychowańców szkołę ze znaczną poprawą. Wyniki byłyby napewno jeszcze o wiele dodatniejsze, gdyby szkoła charlottenburska była czynna przez rok cały, a nie tak, jak obecnie, przez ośm miesięcy tylko. Podczas 4-ch miesięcy zimowych, które dzieci spędzają w domu, tracą one znaczną część nabytego w szkole zdrowia. Dla tego kierownicy szkoły charlottenburskiej starają się obecnie zakład powiększyć do rozmiarów szkoły - sanatoryum, w którem wychowańcy rok cały bez przez przerwy przebywaćby mogli, ucząc się i lecząc jednocześnie.

Niemniej dodatnie wyniki wykazuje szkoła charlottenburska pod względem postępów dzieci w naukach: dzięki niewielkiej ilości uczniów w każdej klasie, stosunkowo znacznej ilości nauczycieli, koedukacyjnemu systemowi, krótkim, przerwami i zabawami przeplatanym wykładom, oraz starannemu unikaniu wszelkich kar zdołano osiągnąć wyniki tembardziej zdumiewające, że, jak wyżej powiedziałem, na naukę przeznaczono 2 w młodszych, a 2½ godziny dziennie w starszych klasach. Przytem przygotowanie dzieci, przysyłanych z różnych szkół, uczonych podług różnych metod, dzieci, które z powodu słabowitości przeważnie były uwalniane od lekcyi, jest tak nierówne i niedostateczne, że tylko skutkiem bliskiego współżycia nauczycieli z dziećmi podczas całego dnia udaje się stworzyć z nich materyał, podatny do wspólnej nauki, osiągnąć postępy, odpowiadające tym, jakie wymagane są przez programy szkół gminnych; umożliwia to dziecku, mniej choremu, do szkoły charlottenburskiej czasowo tylko oddanemu, powrót do swej klasy po wyzdrowieniu bez uszczerbku dla czasu. Przeciwnie: sprawozdania nauczycieli szkół gminnych o uczniach, powracających tam po mniej lub więcej długim pobycie w szkole charlottenburskiej stwierdzają zgodnie, że nawet najgorsi uczniowie, zakwalifikowani już do szkoły dla upośledzonych, byli w stanie po powrocie ze szkoły charlottenburskiej brać udział we wspólnej z rówieśnikami nauce.

Zbytecznem byłoby zastanawiać się nad korzyściami, jakie wychowańcy szkoły w lesie odnoszą pod względem kulturalnym: dzieci najbiedniejszych warstw ludności, najzupełniej w wychowaniu zaniedbane, stykają się tam z czystością i ładem, są przyzwyczajane do wspólnego z towarzyszami życia, a przyjacielski stosunek z nauczycielem rozbudza najszlachetniejsze uczucia w młodych umysłach. Słowem, z jakiegolwiek stanowiska będziemy rozpatrywali ten nowy typ szkoły, przyjść musimy do przekonania, że jest ona ważnym krokiem naprzód na drodze hygieny społecznej. Nie powinno nas więc dziwić, że przedstawiciele władz komunalnych angielskich, którzy zwiedzali przed kilku tygodniami szkołę charlottenburską obok innych osobliwości Berlina, tak się tym typem szkoły zainteresowali, że rozpoczęli po powrocie do Londynu energiczną agitacyę za urządzeniem podobnego zakładu w Anglii. Wynikiem tej agitacyi było ofiarowanie przez Royal Arsenal Cooperative Society, stowarzyszenia, posiadającego na południu Londynu obszerne lasy, obszaru pod przyszłą szkołę, która dzięki tej ofierze zostanie tam otwarta w najbliższej przyszłości.

Dr. H. Rosenblatówna.





PAMIĘTNIK.

Apatya wyborcza.

Powszechna niewiara w możliwość doprowadzenia Dumy do stanu ciała istotnie prawodawczego i urzeczywistnienia zapowiedzi Manifestu konstytucyjnego a wreszcie redukcya liczby posłów polskich do trzeciej części poprzedniego ich składu — wszystko to zobojętniło nasz ogół na nadchodzące wybory. Legitymowanie się wyborców idzie ospale, chęć przyjmowania kandydatów — po za kołem wiecznie skorej do „przewodniczenia" Demokracyi Narodowej — prawie zupełnie wygasła; trzecia Duma mniej interesuje społeczeństwo, niż wyścigi. Utrwaliło się głębokie przekonanie, że od niej niczego spodziewać się nie można: okres nadziei minął, powróciła dawna nieufność, rozgoryczenie, gniew i zawziętość kamiennego oporu?

— Co pan myślisz o wyborach?

— Wcale o nich nie myślę.

— Na kogo będziesz pan głosował?

— Na nikogo.

Oto najczęściej słyszymy dyalog, pod którym kryje się zupełne rozczarowanie i apatya.

— Ostatecznie trzeba wybierać, zauważył ktoś, bo przejdą sami Rosyanie.

— A niech sobie przejdą nawet cyganie — odparto mu — wszystko nam jedno.

To też nawoływania gazet brzmią rzeczywiście jak głosy na puszczy — i wątpimy bardzo, ażeby obecne wybory przybrały charakter walki. Niezniechęceni złożą swe vota tak spokojnie, jak kartki meldunkowe.

Pawie piórka.

Pod wpływem rozbicia nadziei i planów, w związku z okresem apatyi i zastoju, partye polityczne przystąpiły do rewizyi swej taktyki i opracowania nowych planów. W tej pracy ścierają się różne prądy, z których każdy świadczy o gorączkowem poszukiwaniu prawdy.

Możliwem jest, że sama istota taktyki partyjnej ulegnie zmianie zasadniczej; praca jest niezbędna, praca, świadcząca o tem, że partya nie stoi na miejscu, lecz idzie naprzód i doskonali się...

Tak jest nagół wszędzie, tylko nie u narodowych demokratów...

Jakąż spleśniałą skostniałość czuć w samoubóstwieniu przywódców naszej N. D.!

Gazeta Codzienna pisze:

„Dwukrotne wybory wykazały, że ogólna linia polityki naszej na czas najbliższy jest już wytknięta, a uznanie, z jakiem u większości wyborców spotkała się polityka Koła Polskiego w Izbie Państwowej, wzmocniło jeszcze stanowisko tej polityki w kraju. Przeciwnicy polityki, prowadzonej przez dotychczasowe reprezentacye nasze, bądź też uznają, że mimo wszystko, należy powierzyć mandaty przedstawicielom tego samego kierunku, bądź też nie czują się na siłach, by nakreślić program inny, a co ważniejsza, zyskać dla niego zwolenników tylu, by mógł się stać panującym w kraju".

Tu niema miejsca na wątpliwości; chełpliwe poczucie własnej wielkości wyziera z każdego wyrazu; N. D. rozpościera swój pawi ogon.

Wolność słowa.

Dziennikarze warszawscy za czasów cenzury mieli świetny płaszczyk dla jałowości swych mózgów; wszystko zwalano na cenzurę; poruszać spraw ważnych i ujmować ich w sposób zajmujący było „nie wolno".

Obecnie cenzury, a przynajmniej cenzury prewencyjnej niema... Cóż piszą gazety warszawskie? O czem uważają za potrzebne zawiadamiać czytelników w trzecim roku wielkiej rewolucyi rosyjskiej, w przededniu wyborów do Dumy... W ostatnim numerze niedzielnym z d. 25 b. m. organ narodowej demokracyi w artykule wstępnym pisze o „klubach dzieci", pismo postępowe poucza o „walce z trustami amerykańskimi", organ chrześcijańsko-demokratyczny daje na miejscu naczelnem nowelkę, a leib brukowiec rozpisuje się o zamku Mendoga.

W okresie generał-gubernatorstwa Hurki, w dobie najsurowszego prześladowania prasy, prezes komitetu cenzury Muchanow radził redaktorom warszawskim pisać o wężu morskim.

Panowie ci mają dobrą pamięć!

Prostytucya i małżeństwo.

I znowu pisma przyniosły nam garść faktów, oświetlających, jak słaby blask reflektora, czarną otchłań prostytucyi. I znowu musimy spojrzeć z odrazą i smutkiem na ohydne piętno na obliczu ludzkości, którego nie zdołają przykryć żadne róże i bielidła naszej obłudy.

Możemy zresztą westchnąć z ulgą: wszakże istnieje abolicyonizm. A i u nas coś robi się w tym kierunku. Jest i „Eleuterya". Czy to nie wystarcza?

Niewolno zapominać o tem, że prostytucya jest nieodłącznym wynikiem i uzupełnieniem nietylko współczesnego ustroju ekonomicznego, lecz i współczesnej formy małżeństwa. Tymczasem ci, którzy wszystkich starych bogów dotknęli śmiałą burzycielską dłonią, nie śmią porwać się na to jedno bożyszcze, wciąż jeszcze otoczone jakiemś zabobonnem *tabu*.

Najwyższy radykalizm, na jaki obecnie stać nas, jest nieśmiałe przyznanie, że powinny być ułatwione rozwody. Konserwatyzm pod tym względem dochodzi do tak potwornych rozmiarów, że np. młodzieży szkolnej w Galicyi władze szkolne zabroniły należenia do tow. czystości „Ethos", ponieważ w jego łonie propagowano reformę małżeństwa—zatem, chciano zachwiać fundamenta rodziny.

Bez wprowadzenia prawa do pracy, państwowej opieki nad dziećmi i państwowego ubezpieczenia starców niepodobna całkowicie znieść rodziny, która obecnie jest instytucyą wzajemnej asekuracyi swych członków. Lecz i teraz jest możność wykreślenia ekonomiki z dziedziny uczuciowej przez wprowadzenie kooperatyzmu. Stowarzyszenia kobiet, kooperatywy wychowawcze przyniosą częściowe wyzwolenie tym, których uczucie wyrzuca po za obręb rodziny, a mus materyalny przykuwa do niej.

A nadewszystko potrzebna jest nie medyczna agitacya, tak mało skuteczna, tak mało panująca nad psychiką i grą namiętności, lecz gruntowne, etyczne przeobrażenie człowieka. Byłoby to zadaniem naszej szkoły, która dotychczas, niestety, nie miała i jeszcze nie ma żadnego wpływu na charaktery wychowańców i wychowanek.

Na starą nutę.

Kuryer Zagłębia ogłasza w następującem streszczeniu okólnik naczelnika piotrkowskiej dyrekcyi naukowej, rozesłany dyrektorom szkół prywatnych:

1) Do dnia 28-go sierpnia przełożeni mają przedstawić listę personelu nauczycielskiego, a następnie zawiadomić o zmianach. 2) Do wykładu języka rosyjskiego, na zasadzie Najwyższego rozkazu z d. 23-go stycznia 1904 r. dopuszczane są wyłącznie osoby pochodzenia rosyjskiego, a z pochodzenia polskiego tylko te, które otrzymały specyalne na to pozwolenie. 3) Do wykładu historyi, zarówno rosyjskiej, jak i ogólnej, osoby pochodzenia polskiego na zasadzie Najwyższego rozkazu z d. 25-go stycznia 1904 roku dopuszczane być nie mogą. 4) Wykłady historyi i geografii ogólnej i rosyjskiej na zasadzie tegoż rozkazu winny być prowadzone w języku rosyjskim.

Punkty 5, 6, 7 i 8 dotyczą technicznej strony prowadzenia zakładów naukowych i ogólniejszego znaczenia nie mają.

9) Książki i podręczniki winny być wybrane z pośród tych, które uzyskały aprobatę komitetu okręgu naukowego. Wykład z notatek, wydawanych przez profesorów, bez uprzedniej cenzury władz naukowych, nie jest dopuszczalny.

10) Nauczyciele winni prowadzić dzienniki według formy, przyjętej w zakładach naukowych rządowych, w języku rosyjskim, zgodnie z rozporządzeniem kuratora okręgu z dnia 2-go listopada 1905 r. za N-rem 23,999.

Coraz więcej dziur okazuje się w tamie, którą nibyśmy się oddzielili od przeszłości. Przez te dziury stare, zatęchłe wody powracają pospiesznie, zalewając źle zabezpieczone niziny: Naczelnicy dyrekcyj zaczynają przypominać o swym nieprzedawnionym, choć na chwilę zawieszonym przywileju dyktowania nam praw w szkole; nad drukowanem słowem zawisł cień również: tymczasem tylko ogłoszenia każą nam posyłać do cenzury policyjnej, choć znaleźli się już pono niecierpliwi, którzy, wyprzedzając historyę, domagali się przywróceniu cenzury prewencyjnej dla wydawnictw. I tym, o ironio, Komitet cenzury musiał przypomnieć obowiązujące jeszcze obecnie prawo, niemal skarcić ich pośpiech.

Czy daleko odpłynęliśmy od brzegu? Przed nami tajemnicze, bezbrzeżne leżą wody, które przebyć trzeba, ażeby się dostać do ziemi obiecanej; ze spracowanych rąk wypadają już wiosła a, rzuciwszy w tył okiem, spostrzegamy, żeśmy nawet nie odbili od lądu.

Dzieci — katy.

Przed tygodniem w Chruszczobrodzie pod Ząbkowicami pastuszkowie w wieku lat 9—12 urządzili sąd nad swym 12 letnim towarzyszem, któremu zarzucano kradzieże. Małoletni sędziowie wydali na przestępcę wyrok śmierci i powiesili go na drzewie. Znaleziono jego trup po kilku dniach, już w stanie rozkładu.

Strasznym jest wewnętrzny stan społeczeństwa, które wydaje z pośród siebie dzieci—katów. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Dzieci zawsze naśladują czyny starszych.

I cóż dziwnego, że tam,gdzie kara śmierci stała się rzeczą tak codzienną, że na nią nie są już w stanie reagować przytępione, zmęczone nerwy, że tam życie ludzkie staje się igraszką w rękach dzieci, które zapewne nie były specyalnie zwyrodniałe moralnie, lecz powtarzały to, o czem słyszały na każdym kroku? Podług niezłomnego prawa etycznego zło nie da się wytępić za pomocą równej sumy zła. I posiew zemsty uprawnionej czy nieuprawnionej wydaje zatrute owoce tam, gdzie się ich najmniej spodziewano.

Co nam imponuje?

Pewne koła sportowe i pewni dziennikarze w ubiegłym tygodniu fetowali uczestników wyścigu Pekin—Paryż.

Dlaczego z pośród tych bohaterów sportowych szczególną sympatyę i uznanie zjednał sobie p. Godard—niewiadomo. Można tylko przypuszczać, że zadawalał zmysł sensacyjności blagą i to nie byle jaką. Zdolność tę musiał posiadać w stopniu najwyższym, skoro zdołał skłonić fabrykanta Spykera do pożyczenia mu samochodu, nabyć na rachunek tegoż w Antwerpii zapasowe koła gumowe, uzyskać w Marsylii kredyt na podróż do Pekinu i wyłudzić w Pekinie od konsula holenderskiego 2,100 dolarów. W Paryżu za te wszystkie zręczne machinacye skazano go na 18 miesięcy więzienia. Czemuż na jego właściwej wartości nie poznano się u nas? Czemu serdeczność warszawska właśnie jego obrała za cel swej rozlewności? Czy nie dlatego, że obrotny blagier umiał zagrać na strunach, które w nas również nie milczą?

Nie naprożno ma nasz gród w swym herbie ułudną syrenę, której inaczej na imię: Blaga.

Karol Potkanski.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Rok bieżący dziwnie jest obfity w zgony przedwczesne, wydzierające społeczeństwu polskiemu jednostki lepsze. I teraz straciliśmy znowu jednego z tych, ktorych brak nikim zastąpić się nie da. Młody jeszcze, bo zaledwie dobiegł 45 lat życia, zmarł w Krakowie Karol Potkański, umysł wysokiej miary, którego badania historyczne odsłoniły wiele stron ciemnych w dziejach naszych, a praca zapowiadała tak bogate w przyszłości owoce. Drobniejsze rzeczy drukował w czasopismach; z większych znane są: „Lachowie i Lechici," „Kraków przed Piastami," „O pierwotnem osadnictwie polskiem" i inne.

Interesował się też zmarły sztuką i był nawet ostatnio prezesem towarzystwa „Polska sztuka stosowana."

BADANIA NAUKOWE.

Zagadnienie narodowe białoruskie.

(Szkic publicystyczno-etnograficzny.)

(Ciąg dalszy.)

Mówiąc o wpływach Rosyi na Białej Rusi, zaznaczyłem, że dla polityki bankrutujących rządów biurokratycznych, a zatem dla Rosyi przedrewolucyjnej Białoruś była kolonią, terytoryum, na którem miała rozrość się narodowość rosyjska. Białoruś miała być obszarem, podlegającym zaborowi i zdobyciu, „sferą wyłącznych wpływów" rosyjskich.

Stanowisko Polski w stosunku do Białej Rusi da się określić polityką t. zw. „*wolnych drzwi*" t. j. wolnego oddziaływania wszelkich wpływów. W tych granicach i z zastrzeżeniem, że stanowisko to nie zostanie sfałszowane i wypaczone przez dążenie do pozyskania przywilejów, jest ono zupełnie słuszno i dodatnie; rola bowiem Polski na Białej Rusi i kulturalne wpływy polskie nie mogą być uważane za skończone. Przy nizkim poziomie kulturalnym kraju, wobec jego braku indywidualności w tym względzie napływ kulturalnych pierwiastków polskich i ich promieniowanie jest zjawiskiem naturalnem i pożądanem, jest aktem pomocy sąsiedzkiej. Oczywiście, w stosunkach międzynarodowych trudno żądać i liczyć na zupełną bezinteresowność. Atoli taka kulturalna pomoc sąsiedzka nie byłaby dla Polski jednostronnie obciążającą. Przy zupełnem i bezwzględnem wyrzeczeniu się wszelkiej zaborczości w tym stosunku Polska miałaby przecie niezaprzeczone korzyści w postaci naturalnych równoważników, któreby wyrastały z tego zasiewu i wzbogacały kulturalny dorobek polski, jak tego już niejednokrotnie doświadczyła. Lecz bezwzględnie powinna ona wyrzec się żądania dla siebie jakichkolwiek przywilejów. Te odłamy szlachty, czyli ziemiaństwa polskiego na Białej Rusi, które dążą do zapewnienia sobie przywilejów politycznych w zakresie prawa wyborczego lub w zakresie samorządu, już przez to samo wyłamują się z zasady „wolnych drzwi" i podporządkowują swe stanowisko obywatelskie interesowi klasowemu. To też błędem jest utożsamianie dążeń ściśle klasowych z względami kultury polskiej. Tylko zaborcze, nacyonalistyczne stronnictwa mogą się takich błędów dopuszczać. Popieranie przez N. D-cyę polską klasowych aspiracyj obszarników białoruskich jest istotnie przejawem zwyrodniałego nacyonalizmu, kopiącego z gorliwością, godną lepszej sprawy, grób dla kulturalnych wpływów polskich na Białej Rusi, dla doniosłej i szczytnej roli, którą jeszcze kultura polska odegrać tu może i powinna.

Jedynie szczery i bratni stosunek do ludności białoruskiej i do jej wysiłków w celu znalezienia własnych dróg rozwoju, jedynie taki stosunek może być obustronnie korzystny i może zasłużyć na nazwę misyi kulturalnej.

Polityka „wolnych drzwi" może być przyjęta tylko w takiem rozumieniu i wtedy nie będzie ona ani krzywdzącą dla Białorusinów, ani przeciwwstawieniem się ich własnym wysiłkom odrodzeniowym. W przeciwnym razie będzie ona tylko zaborczą polityką „sfery wyłącznych wpływów" i jako oparta na przywileju i panowaniu musi być zwalczana i znienawidzona. Na tych samych zasadach powinna się oprzeć polityka kulturalna demokracyi rosyjskiej w stosunku do Białej Rusi.

Musi nastąpić zwrot radykalny z linii, zajmowanej dotychczas przez bankrutującą kamarylę nieodpowiedzialnych biurokratów, która dzierżyła władzę państwową w Rosyi.

Godne są zaznaczenia nader dodatnie i rozumne objawy stanowiska iście obywatelskiego Polaków na Białej Rusi, świezo ujawnione w powstaniu dwóch wielkich stronnictw, czy zrzeszeń narodowo-politycznych; mówię o *Stronnictwie krajowem Litwy i Białej Rusi*" oraz o *Związku polskim demokratycznym na Białej Rusi*". Dwa te zrzeszenia są w zakresie społecznym wyrazem dwóch całkiem odrębnych kierunków politycznych: pierwsze jest organizacyą ściśle, konserwatywnie ziemiańską, drugie ma charakter wyraźnie postępowy, oparty na zasadach szczerze demokratycznych. Lecz nie te ich cechy zajmują mię w tej chwili. Oba zrzeszenia mają wspólną tendencyę w zakresie koncepcyi kulturalnie-narodowej w kraju. Oba akcentują zasadę spółżycia i spółdziałania kulturalnego wszystkich elementów narodowych, zamieszkujących kraj; brutalnej zasadzie *egoizmów narodowych* i wzajemnej walki eksterminacyjnej, propagowanej przez N.-D., przeciwstawiają zasadę wolnego rozkwitu wszelkich czynników kulturalnych. Wmyśl najlepszych tradycyj humanitarnych kultury polskiej próbują założyć podwaliny rozwoju kulturalnego ojczyzny na przesłankach równości, zgody i braterstwa. Stwarzają one zorganizowaną przeciwwagę tendencyom narodowo-demokratycznym, zgubnym dla przyszłości kultury polskiej i dziwacznym zwłaszcza w krajach takich, jak Białoruś, gdzie się waży równolegle kilka wpływów i gdzie zatem *egoizmy narodowe* musiałyby zwyrodnieć w jakąś chaotyczną orgię dzikiego pożerania się plemion i ras, w prawdziwy atawizm dziejowy. To też takie objawy, jak dwa zrzeszenia poważne, przynoszą zaszczyt dojrzałości kulturalnej i obywatelskiej Polaków na Białej Rusi, i muszą być witane z gorącem uznaniem.

Zostaje powiedzieć nieco o próbach, podejmowanych przez samych Białorusinów w kierunku odrodzenia narodowego Białej Rusi i ustalenia przesłanek, z którychby się dał snuć dalszy rozwój kulturalny w ścisłem zespoleniu z etnograficznem podłożem ludu. Niewątpliwie próby takie już istnieją, lecz są one dopiero w zaczątku; dziś nie da się jeszcze powiedzieć, ażeby Białoruś wzorem swoich sąsiadów zachodnich była już dojrzałą do samodzielnego bytu i rozwoju narodowego.

Wobec tego, że prócz ludności włościańskiej wszystkie inne klasy społeczne Białej Rusi należą do kultury bądź polskiej, bądź rosyjskiej, a znów niemal cała ludność miasteczkowa jest żydowską, wobec tego powstanie inteligencyi ludowej staje się nieodzownym warunkiem narodowego odrodzenia Białorusinów. Dopiero ta inteligencya ludowa mogłaby wyjść ze sfery rozumowań teoretycznych lub aspiracyj czułostkowych na pole twórczego czynu; ponieważ ona znalazłaby w sobie te same pierwiastki, które tkwią w białoruskim ludzie i które muszą stać się podwaliną i punktem wyjścia procesu odrodzenia. Niewątpliwie w dalszym ciągu tego procesu dopływ elementów i pierwiastków z innych klas i stanów staje się bardzo pożądanym, lecz zapoczątkowanie jego musi wyjść z głębi ludowej. Otóż dotychczas Białorusini nie wydali jeszcze inteligencyi ludowej po za bardzo nielicznemi jednostkami, które dopiero zaczynają się ukazywać. Dotąd pierwsze wysiłki na polu odrodzenia narodowego pochodziły najczęściej od ludzi pochodzenia szlacheckiego, których istotna treść kulturalna była bądźcobądź polska. Niewątpliwie rozszerzenie i udostępnienie oświaty ludowej i ogólnej, zwłaszcza oświaty zreformowanej i uwolnionej od zabagnienia rusyfikacyjnego i cerkiewnego, podniesie poziom kultury ogólnej i wpłynie na większy i obfitszy przyrost inteligencyi ludowej a w dalszych skutkach przyspieszy proces odrodzenia białoruskiego w tych granicach terytoryalnych, w jakich ludność może być jeszcze uważana za białoruską.

Literatury Białorusini jeszcze prawie nie mają, prace językoznawcze i ludoznawcze są zaledwie w zarodku, związki kulturalne i stowarzyszenia ledwie kiełkują. Istnieją wszakże początki literatury ludowej, znalazła się też prasa ludowa. Początki literatury ludowej białoruskiej przypadają na okres dość odległy, ukazały się jeszcze przed zakazem wszelkich druków białoruskich, przed ostatnią murawjewowską dobą najsroższego ucisku. Zapoczątkowali ją Bohuszewicz i Marcinkiewicz, dwaj nestorowie pieśniarstwa i literatury białoruskiej. W okresie od r. 1856—1865 zostały wydane w Mińsku czcionkami łacińskiemi, o ile wiem, 3 dziełka białoruskie tych pieśniarzy, mianowicie: „*Dudarz białoruski*", „*Hapon*" i *Ciekawyś—przeczytaj*". Po powstaniowa epoka szalonego ucisku, który legł całym swym ciężarem na wszystkich dziedzinach życia, stłumiła na czas dłuższy rozwój tych pierwszych zarodków literatury białoruskiej. Na czoło wysunęły się zadania walki politycznej, walki z niewolą i uciskiem, w której przedewszystkiem chodziło o zdobycie prawa do bytu. Nie mogło być mowy o rozwoju twórczości, gdy sam byt był zagrożony. Białorusini zaś nie mieli tak, jak ich sąsiedzi Litwini, dogodnych warunków posiadania kawałka terytoryum po za państwem rosyjskiem, gdzieby mogli założyć gniazda swego odrodzenia i propagandy narodowej.

(d. n.).

Michał Romer.





PRZESZKODA.

Przeżarły dłonie me żelaza okόw rdzawe,
Bezwładna wola ma szalała, rwąc się [w dale...
Szarpnąłem ciężar pęt — wyrwałem dło- [nie krwawe
I Wolność — zdobycz mą, ubrałem w krwi [korale!
Zagrało w piersi mi nadludzkie upojenie,
Strąciłem śniegi z gór — i oto pod lawiną
Pogrzebłem stary tum, bo czczono w nim [cierpienie,

I starłem krzyże w proch — są bólem — [więc niech giną!
Ja idę, idę w dal — a wolność pierś roz- [szerza,
Niewolę dawnych form druzgocę młodą [mocą,
I idę tam, gdzie lśnią nieznanych mórz [wybrzeża,
Gdzie czoła dumnych skał zorzane blaski [złocą!
Mnie niesie w oną dal zwycięzki krok ol- [brzyma,
Napróżno klątwy grom i bladych trwóg [wołanie
U stóp się czołga, w skroń uderza — któż [mnie wstrzyma?
Kto zdoła wstrzymać nas, o bracie mój, [orkanie?!
Ze wszystkich przeszkód już zostały rumo- [wiska,
Tworzyłem, burząc świat — niszczyciel [i morderca!
Wtem — widzę u mych stóp, jak żywy [krzak ogniska,
Jak buchającą pieśń — przedziwną różę [serca.
Precz z drogi mojej, precz! — Mam zdep- [tać serce drżące?...
Pragnienie smaga krew, jak morza wał [się spiętrza!
Precz z drogi mojej, precz! Jak blady [kwiat na łące
Zdepczę je wzgardą stóp — niech mrze, [jak pieśń najświętsza!
Precz z drogi mojej, precz! Drętwieje [stóp odwaga...
Ja muszę naprzód iść przez gruzy i mo- [giły!
To serce zdeptać chcę! A stopa znów się [wzdraga...
Złamany padam w proch przed sercem [w łzach bez siły...
Na ostry padłem gruz — na własne me [zwaliska,
I własną moją pierś spętana niszczy bu- [rza...
Konam w bezsiły łzach — a dal tak bliz- [ka, blizka...
Nie mogąc zdeptać — mrę... Na drodze — [serce — róża...

Savitri.

LITERATURA FRANCUSKA

Henri de Regnier. **La peur de l'amour— Roman.** Paris 1907 Soc. du Merc. de France.

Gdyby pan Régnier nie był wielkim poetą, autorem „des Médailles d'argile" „la Cité des eaux" i t. p., gdyby nie był jednym z pierwszych stylistów francuskich, kronikarzem „Gaulois" i współpracownikiem „Mercure de France" możeby jego powieści wzbudzały mniej zajęcia. Ale—a tout seigneur tout honneur—każda powieść p. Régnier'a—jest ich coś dziewięć—zwraca uwagę krytyków. Treścią ostatniej jest życie pewnego Marcela, który po ojcu, nieszczęśliwym w miłości, odziedziczył obawę miłości — obawę, nieufność do życia i, powiedzmy odrazu, trochę nadwątlone zdrowie. Spędzając dni żałoby w domu przyjaciół, odświeża znajomość z ich córką Julią, która dawniej jeszcze przerażała go trochę swą siłą i amatorstwem zabaw, a która teraz jest piękną panną, śmiejącą się do życia i kokietującą trochę towarzysza lat dziecinnych. Marceli jednak, pogrążony w żałobne rozmyślania i mający świeżo w pamięci nauki ojca, nie potrafi odpowiedzieć uczuciom panny Julii. Martwi się może trochę, że ją wydają za mąż, ale w gruncie rzeczy przyznaje słuszność praktycznemu papie panny, który mniej więcej w ten sposób mu to wyjaśnia: „Julcia cię może kocha, mój drogi, ale co byś ty z nią robił: ona potrzebuja zbytku, szczęścia, radości".

Owóż tego wszystkiego biedny Marceli nie posiada i nawet nie pragnie. Pani Julia jest jednak kobietą stałą w uczuciach i, wyszedłszy za mąż, probuje utrzymać z Marcelim dawną przyjaźń. Marceli trwa w uporze i abnegacyi. Wierny zasadom ojca, odsuwa od siebie miłość Julii i upokarza ją tem boleśnie. Trzeba nieszczęścia, że w domu męża spotyka Julia człowieka, który despotyzmem swym i energią ujarzmia jej duszę i ciało. W tym podłym stosunku żyje ona dość długo i gubi, jak liście, wszystkie swe piękne uczucia, wszystkie świeże i czyste pragnienia. Po latach spotyka Marcelego w Wenecyi, który wreszcie przejednał się z życiem i bardzo gorącą miłością otumanił Julię. Trzeba przyznać, że piękna pani nie pragnęła tego spotkania, niegodna się czując tej czystej miłości, ale któż kiedy potrafi zapanować nad tem, co oddawna w sercu żyło; któż kiedy nie probował żyć chwil kilka, jakby w oderwaniu od rzeczywistości i przeszłości. Tak się też tu dzieje; ale despotyczny kochanek powraca, zawiadomiony przez życzliwych o tym niemiłym dlań stosunku; powraca i zabija w pojedynku Marcelego, a nieszczęśliwą Julię zabiera jak swoją własność.

Opowieść ta jest irytująca i może to jedna z jej dobrych stron. Gniewamy się na głupiego Marcelego, który nie potrafił uciec z kobietą kochaną i kochającą, tylko pozwolił się zabić, jak pierwszy lepszy elegant. Gorzej jeszcze gniewamy się na niego, że słabej kobiecie pozwolił narazić się na gniew i brutalność dawnego kochanka, zamiast samemu się z nim rozmówić.

Bardzo to ładnie brzmi, że Marceli jej każe wyznać miłość swą i rzucić brutalowi w twarz jego niegodne prawa, ale skoro widział, że kobieta jest pod wpływem despotycznym człowieka, mógł jej tego spotkania oszczędzić.

Irytuje nas i smuci ta nieszczęśliwa Julia, która nie potrafiła przynajmniej zabić się, jeżeli nie zabiła swego despoty; ona tak bardzo przecie czuła i silna.

I znowu godzi się oddać jej wielkie pochwały, że kochać chciała Marcelego duszą czystą, a nie chciała mu dać miłości, kiedy z tej duszy została już tylko skażona mara; tembardziej jednak gniewa nas jej los tragiczny.

Pan Regnier wie chyba, co mówi. Na złość chciał pokazać, jak drobne rzeczy mogą niweczyć wielkie szczęścia, chciał pokazać, jak sprzeczną jest dusza ludzka, jak mieścić może dobro obok złego; chciał może zaznaczyć tę zaciętość, z jaką życie tępi każde szczęście i przyznać racyę nieszczęsnemu ojcu Marcelego, który umarł przy biurku, wpatrzony w kwiat czerwony róży, co dnia świeżej, „z której listki tym razem opadały wolno, tworząc na stole jakby krwi plamę".

Pan Regnier jest poetą. Znać to w jego miłym stylu, a więcej jeszcze w tem ustawicznem wracaniu do wspomnień, w tem łączeniu w jedną całość poranków dawno minionych dni i poranków śmierć przynoszących.

W powieści tej są jakby motywy, które od czasu do czasu zjawiają się, jak cienie— mącąc szczęście swą złowróżbną postacią. Jakieś memento mori, odzywające się nagle wśród słonecznego południa.

Dr. Wacław Moraczewski.

Z prasy rosyjskiej.

Co się tyczy porozumienia anglo-rosyjskiego czytamy w *Towariszczu*:

„Aby prawidłowo oceniać politykę angielską jakiego bądź gabinetu, koniecznie trzeba pamiętać, że Anglicy w swej polityce zagranicznej są rozumnymi egoistami i dlatego wszędzie i zawsze są zasadniczymi przeciwnikami najsilniejszego w danej chwili konkurenta. W Europie — była nim Francya, potem Rosya, teraz Niemcy; w Azyi Rosya, a w krótkim czasie, jeśli już nie jest, będzie nim Japonia. Anglicy wierni są swoim zobowiązaniom i dlatego dotrzymują dziesięcioletniego terminu przymierza z Japonią, ale wątpliwą jest rzeczą, czy zapragną jego wznowienia. Już teraz w społeczeństwie angielskiem daje się zauważyć odcień nieprzyjaźni względem lilipucich Azyatów, tak uporczywie przypominających o swym ciężarze gatunkowym. W stosunkach towarzyskich były już nawet nieporozumienia z japońskimi dyplomatami, z którymi damy nie chciały iść do stołu i wolały pod pretekstem bólu głowy uchylać się od przyjęcia ich kawalerskich uprzejmości. Zupełne *fiasco* ostatniej pożyczki japońsko-mandżurskiej jasno wskazuje, że dla Anglików Japończycy nie są bynajmniej więcej upragnionymi gospodarzami w Azyi, niż Rosyanie. W starciu amerykańsko - japońskiem, pomimo czysto-formalnego stosunku do sprzymierzeńców, wewnętrzne sympatye większości Anglików, nie mówiąc już o Irlandczykach, były po stronie ich współrodaków z za Oceanu. Wszystko to dostatecznie objaśnia, dla czego teraz Anglicy i prasa angielska, być może umyślnie, zamykają oczy na to, co się dzieje w Rosyi.



KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Synod prawosławny postanowił zabronić duchownym wstępowania na wydział lekarski i przyrodniczy w uniwersytecie z tej racyi, że „sługa ofiary niekrwawej" nie może brać udziału w zajęciach, związanych z krwi rozlewem.

— Dn. 18 sierpnia odbyło się ogólne zebranie demokracyi chrześciańskiej w Łodzi. Ze sprawozdania ks. Albrechta dowiadujemy się, że dem. chrz. liczy w tem mieście 10 tysięcy członków a w całem Król. Polskiem 50,000. Organem jej jest *Pracownik polski*. Ks Albrecht zapewniał, że dem. chrz. ma tylko pracę kulturalno-ekonomiczną na celu.

— Dn. 20 sierpnia przybyły do Warszawy trzy pozostałe automobile, uczestniczące w wyprawie Pekin — Paryż. Kierowników ich podejmowali sportowcy warszawscy.

— Strajk szkolny dzieci w Poznaniu dzienniki niemieckie uważają za skończony. W okręgu poznańskim strajkuje podobno tylko 260 dzieci.

— Na odbytych w ostatnich czasach zebraniach robotniczych wyszło na jaw, że demokracya chrześciańska zamierza żądać od „koncentracyi“ narodowej 2 mandatów dla swych przedstawicieli a w razie odmowy, wystąpić samodzielnie tam, gdzie nie będzie niebezpieczeństwa ze strony żydów i gdzie spodziewa się poparcia włościan.

— W Krakowie w ubiegłym tygodniu odbył się zjazd leśników polskich. Przyjęto wniosek założenia wyższej szkoły leśnictwa polskiego.

— W Petersburgu — jak donosi *Kij. Myśl* — powstało „Towarzystwo walki z rewolucya, które zamierza legalnymi środkami uspakajać kraj“, przeciwdziałać terrorowi i pomagać wyborowi do Dumy przedstawicieli żywiołów prawomyślnych.

Zaburzenia i zamachy. Z raportu ministra sprawiedliwości dowiadujemy się, że w latach od 1895 — 1897 wykryto 3 tajne drukarnie w Warszawie, Lachcie i Nowogrodzie; w roku 1898 wykryto 4, a w 1900 — 8. W tym samym czasie powstało 20 pism nielegalnych i wydano 60 broszur i 153 odezwy.

— W Tomaszpolu, w gub. Podolskiej nastąpił pogrom ludności żydowskiej. Ponieważ to był dzień jarmarczny, znajdowało się w miasteczku 15,000 włościan. Przyczyną miało być uderzenie w twarz włościanki, która coś ukradła, przez kupca żyda. Policya dała mnóstwo salw do tłumu, zabito 4 włościan, 2 żydów, rannych mnóstwo.

— Do więzienia odeskiego przywieziono marynarza Matiuszenkę, kierownika powstania na „kniaziu Potiomkinie“. Zbiegł on do Rumunii, ale z tęsknoty za ojczyzną powrócił do Rosyi i zamieszkał w Nikołajewie, gdzie został ujęty.

— Na trzech stójkowych, idących placem Witkowskiego napadło 2) młodych ludzi, którzy jednego z nich rozbroili, dwóch zaś, ponieważ broni oddać nie chcieli, na miejscu zabili. Rewizya przechodniów i domów nie dała żadnego rezultatu: napastnicy ukryli się.

— Od chwili zamknięcia II Dumy po 16 sierpnia ruchy rolne, jak donosi *Riecz*, pojawiły się w gub.: chersońskiej, tulskiej, woroneskiej, samarskiej, saratowskiej, mohylowskiej, penzeńskiej i ufańskiej. Wielkie strajki wybuchły: w Oriechowie-Zujewie, Kostromie, Odesie, Baku, Łodzi, Kremieńczugu i Petersburgu.

— W Białymstoku dn. 18 sierpnia zabity został komendant stacyi, pułkownik Szreter. Rosyjska org. bojowa soc. rew. ogłosiła, że skazała go na śmierć za udział w pogromie białostockim i wyrok wykonała. Sprawca zamachu nie został ujęty.

— W Wołogdzie oddano pod sąd za zorganizowanie milicyi miejskiej cały skład zarządu miejskiego z października 1907 r.

— W osadzie Sienna, w opatowskiem, napadnięto na sklep monopolowy i zrabowano 248 rb.

— Obława nocna z wojska i policyi złożona napotkała w pow. olkuskim grupę zbrojnych, którzy nie chcieli się zatrzymać. Dwaj z nich zostali zabici, jeden raniony, pięciu aresztowano.

— *Ruś* oblicza, że od połowy sierpnia z ręki terrorystów zginęło 54 urzędników, raniono 47, osób prywatnych zabito 95, raniono 52.

— W Rosyi, podobnie jak u nas, ciągle się powtarzają napady na monopole, kasy rządowe i prywatne, zabijanie strażników policyjnych, mord, grabież na każdym kroku; nie można notować wszystkich faktów, tak stały się liczne i codzienne.

— W ostatnich czasach, jak donosi *U Liben*, przyszło do częstych rozpraw krwawych między „alfonsami“ w Warszawie. Część bandytów rzuciła rozboju i wybrała ten proceder, jako mniej niebezpieczny. W celu przeciągnięcia ulicznic od starych alfonsów, żądają oni mniejszej od nich opłaty. Starzy wskutek tego rozpoczęli z nowymi wojnę.

— Na robotach przy budowie drugiego toru kolei syberyjskiej zesłaniec zastrzelił stróża i chciał uciekać, lecz robotnicy zabili go kamieniami.

— Starszy inspektor drukarń zawiadomił właścicieli tych ostatnich, że powinni przestrzegać obowiązującego dotychczas par. 41 ustawy cenzuralnej, który nakazuje przedstawianie wszelkich ogłoszeń miejscowej cenzurze policyjnej przed ich wydrukowa-[illegible]

Aresztowania i kary. Rząd, pisze *Towariszcz*, powiększył o 2 rb. zapomogi miesięczne, wypłacane zesłańcom w gub. Olonieckiej, Tambowskiej i Tom-[illegible]

— W Aleksandrowie pogranicznym aresztowano dwóch mężczyzn i jedną kobietę, przybyłych za paszportami pruskimi, którzy w kufrach o podwójnych dnach wieźli znaczną ilość karabinków mauserowskich i browningów.

— Od chwili rozwiązania II Dumy do dnia 16 sierpnia sądy wojenno-okręgowe w różnych miejscowościach wydały, jak oblicza *Riecz* 83 wyroki śmierci, z których 53 wykonano W tym czasie w starciach z wojskiem i z policyą zabito 398 osób, raniono 345, rabunków i napadów zbrojnych było 178, szkody stąd wynikłe przewyższają milion rubli; w 63 miejscach wykryto bomby i składy broni; w 12 drukarnie tajne.

— Generał-gubernator moskiewski skazał 2 prelegentów na 1000 rb. kary.

— Kerkowskiemu, oskarżonemu o rzucenie bomby na policmajstra w Radomiu w lecie r. z. i skazanemu na śmierć przez powieszenie, generał-gubernator zmienił karę na 20 lat ciężkich robót.

— Dn. 20 sierpnia wysłano do więzienia przesyłkowego w Moskwie 150 osób (w tem połowa żydów), które mają być rozesłane do różnych gubernij w Rosyi.

— Warszawski sąd wojenny skazał 16-letniego Kenigszteina na 4 lata więzienia za należenie do „Bundu“, a 22-letniego Józefa Skowrońskiego na 5 lat ciężkich robót za należenie do bojowej organizacyi P. P. S.

Bandytyzm. Dn. 19 sierpnia w Łodzi zraniono 3 osoby, z tych jedną śmiertelnie. Do trupiarni Czerwonego Krzyża wtargnęło kilku ludzi, którzy znęcali się nad trupem zabitego agenta policyjnego.

— Ilość wypadków rabunku bez zabójstwa i zabójstwa dla rabunku lub załatwienia jakichś rachunków z każdym dniem zwiększać się zdaje. Wszystkie one [illegible] te same cechy i spełniane są według tej samej [illegible] więcej metody, dlatego notować ich nie będziemy.

— Sąd wojenny skazał na karę śmierci wszystkich 5 bandytów, którzy brali udział w zamordowaniu red. J. Gadomskiego. Było ich 7, lecz dwóch ująć nie zdołano

Strajki i lock'outy. Zastrajkowali robotnicy w zakładach stolarskich: Trenerowskiego i Orthweina, stawiając żądania ekonomiczne.

— W tkalni Silbersteina w Łodzi robotnicy zastrajkowali, stawiając żądania ekonomiczne; zarząd im oświadczył, że jeżeli w ciągu 3 dni nie wrócą do pracy, fabryka będzie zamknięta na czas nieograniczony.

Sprawy szkolne i oświatowe. Ministeryum oświaty, które jest obecnie zajęte rewizyą swych kapitałów, zwróciło szczególną uwagę na przeróżne stypendya, znajdujące się w rozporządzeniu średnich i wyższych zakładów naukowych.

— Warszawska komisya archidyecezyalna zorganizowała czterodniowe „kursy społeczne“, na które zapisali się licznie słuchacze duchowni i trochę świeckich, głównie ze stron dalszych.

— Ministeryum zawiadomiło kuratora okręgu warszawskiego, że potwierdza zarządzenie jego co do wprowadzenia do szkoły niższej wykładów w języku polskim, ale żąda przedstawienia sobie sprawozdania z wyników tej reformy i wskazania zmian, jakie należałoby wprowadzić przy opracowaniu zasadniczej reformy szkół niższych, którą ministeryum zamierza.

— Nowe legitymacye, studenckie, opracowywane przez ministeryum oświaty mają służyć tylko na pół roku. Ten porządek będzie wprowadzony już od przyszłego roku akademickiego.

— Według danych statystycznych, zebranych przez ministeryum oświaty, liczba studentów we wszystkich uniwersytetach rosyjskich w ciągu ostatnich 4 — 5 lat powiększyła się prawie o 14,000 w 1902 r. było ich 19,000, a w 1906 przeszło 33,000.

— Minister oświaty zatwierdził przepisy dla kursów pedagogicznych, mających przygotowywać nauczycieli i nauczycielki dla szkół ludów. Kursy mogą zakładać zarówno władze naukowe, jak instytucye publiczne i osoby prywatne; nauka ma trwać od 2 do 3 lat.

— Ministeryum oświaty opracowywa podobno projekt reformy szkół technicznych i przemysłowych, według którego szkoły te będą oddane pod zarząd ministeryum handlu i przemysłu.

Minister oświaty zawiadomił kuratora okręgu naukowego, że egzaminy kobiet z wykształceniem domowem, pragnących zdawać z całego kursu gimnazyalnego, powinny się odbywać jednocześnie z [illegible]niami, tj. w końcu roku. Osobom, które zdadzą, powinny być wydawane zaświadczenia; te ostatnie nie decydują jednak o przyjęciu do wyższego zakładu.

— *Rus. Sł.* donosi, że ministeryum oświaty zawiadomiło rektorów wyższych zakładów naukowych, jaki procent żydów może być w nich przyjmowany. W uniwersytetach stołecznych 3%, w uniwersytetach po za sferą osiedlenia 5%, w sferze osiedlenia 10%.

Zdrowie publiczne. Zarząd główny kolei, jak donosi *Ruś*, polecił wszystkim kolejom dołączać do pociągów kolejowych specyalnie urządzone wagony dla niesienia pomocy lekarskiej. Prócz zapasu środków przeciwcholerycznych w wagonach powinni się znajdować lekarz i felczer.

— W Samarze po dzień 19 sierpnia zachorowało na cholerę 174 osoby, z tych 69 umarły.

— Rada miejska w Petersburgu wyznaczyła 50,000 rb. na walkę z cholerą.

— W Sosnowcu na żądanie lekarza pozwolono po raz pierwszy — od czasu jak istnieje tam areszt — wykąpać się 17 więźniom, którzy z brudu dostali wysypki.

— W Brześciu Litewskim pojawiły się groźne zapadnięcia na żołądek. Pisma codzienne nie śmią jeszcze tego nazwać cholerą.

Wiadomości ekonomiczne. Z Londynu donoszą, jak pisze *Riecz*, że pożyczka rosyjska jest bliską urzeczywistnienia. Ma ona być w całości użyta na odrodzenie floty rosyjskiej. Obliczają ją w City na 500 milionów rubli.

— Wydział hodowlany przy centralnem Tow. rolniczem nie może się rozwinąć z powodu bardzo małej ilości członków (przystąpiło dotąd zaledwie 45 osób), uchwalono przeto rozpocząć agitacyę wśród tow. okręgowych oraz związków hodowlanych w celu zjednania nowych członków.

— W tundrze wielkoziemskiej padło na zarazę syberyjską około 200,000 jeleni.

Koleje i komunikacye. Na kolejce grójeckiej wykryto sprzedaż fałszywych biletów na wielką skalę. W sprawę zamieszane jest kilkanaście osób.

— Według obliczeń komisyi, zajmującej się budową kolei, straty kolei rosyjskich wynoszą: w r. 1900 — 3,500,000 rb.; w roku 1901 — 35,500,000 rb.; r. 1902 — 40,500,000 rb.; w r. 1903 — 20,500,000 rb.; w

r. 1904 — 32,500,000 rb.; w 1905 — 89,000,000 rb.; w 1906 — 103,600,000 rb.; w r. b. zaś spodziewany jest niedobór 117,000,000 rb.

— Ministeryum komunikacyi złożyło radzie ministrów — jak donosi *Ruś* — projekt reformy dróg żelaznych, który ma być przeprowadzony w ciągu lat 5. Koszta tego udoskonalenia kolei mają wynosić 918 milionów. Budowa drugich torów kosztować będzie 82 miliony; budowa stacyj 8 mil., przebudowa stacyj 119 milionów; ulepszenie oświetlenia stacyj 3 miliony; nabycie nowego taboru ruchowego 303 mil.; powiększenie warsztatów 105 mil.; poprawienie wodociągów 20 mil.; zamiana szyn 60 mil.; budowa nowych mostów 60 mil.; budowa mieszkań dla kolejarzy 20 mil.; koszty administracyi 13 mil. i t. p.

— W początkach września w Wiedniu, jak donosi *Słowo* pet., zwołany będzie międzynarodowy kongres do spraw żeglugi. Komitet urządzający zwrócił się do rządu rosyjskiego z propozycyą przyjęcia udziału w pracach. Ministeryum komunikacyi postanowiło wysłać na kongres inżynierów specyalistów.

— Porucznik niemiecki Grätz puścił się w podróż samojazdem wszerz Afryki południowej od Dar-es-Salam do Swakomundo. Podróż ta przedstawia daleko więcej niebezpieczeństw i trudności, niż wyprawa Pekin—Paryż.

Wydawca i redaktor: Paulina Sieroszewska. Sekretarz redakcyi: Mamert Wikszemski.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.